CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK IV. WARSZAWA, 31 Maja 1939 R. NR 19-20

Stabilizacja pogotowia

Wypadki rozwijają się niepowstrzymanie. Jeśli stan Europy z przed kilku miesięcy można było określić jako stabilizację niepokoju, to stan dzisiejszy jest już stanem stabilizacji pogotowia zbrojnego o typie mobilizacyjnym. Wprawdzie jeszcze w stolicach europejskich niekiedy mówi się o pokoju, jednakże działa się już niemal wyłącznie w kierunku wojny.

Stabilizacja ta z naszego punktu widzenia nie jest niespodzianką. W dniu 15 marca r. b., bezpośrednio po wypadkach czeskich, daliśmy następującą definicję stanu, jaki wytworzył się w konsekwencji tych wypadków:

„Naród polski mógł być zaskoczony faktami, nie jest zaskoczony ich konsekwencją. Psychicznie byliśmy przygotowani na to, by w naszych warunkach geograficznych i politycznych stać się jednym wielkim obozem warownym. Dziś stan ten musi być realną prawdą naszego życia: prawdą najwyższą, której nikt i nic nam przesłonić nie może".

Ta prawda najwyższa naszego położenia wymaga, by do niej dostosowane zostały wszystkie elementy naszego życia. „Obóz warowny" ma pewne naturalne i konieczne, choć niezawsze najprzyjemniejsze, cechy. Dotyczą one zarówno psychicznych, jak organizacyjnych, jak wreszcie materialnych i technicznych stron życia. We wszystkich tych dziedzinach konieczne jest planowe i konsekwentne wyciąganie wniosków z istoty położenia.

*

W zakresie pogotowia psychicznego na plan drugi powinny zejść podniecające niewątpliwie, lecz niekoniecznie potęgujące energię duchową rozważania na temat przesuwania się szans pokoju czy wojny. Sprawa ta nie jest niewątpliwie dla nikogo obojętną, nie może jednak być wskaźnikiem naszego działania. Działanie to musi oprzeć się o zasadę równoczesnej zdolności do przetrwania w warunkach możliwie najnormalniejszych najdłuższego nawet okresu mobilizacyjnego pogotowia, jak również do natychmiastowego działania wojennego. Zbytnia skłonność reakcji, chociażby tylko psychicznej, na fluktuacje polityczno - dyplomatycznej sytuacji Europy napewno nie jest tu czynnikiem potęgowania energii i woli.

*

W zakresie pogotowia organizacyjnego rzeczą niezmiernej wagi jest utrzymanie wysokiego stopnia wewnętrznej zwartości społeczeństwa. Nie pociąga to za sobą bynajmniej konieczności wyrzeczenia się wszelkich samodzielnych myśli i działań, pociąga jednak konieczność troski o każdorazową zdolność najstaranniejszego podporządkowania wszystkiego, co jest wyrazem dążeń i interesów części, dążeniom i interesom całości. Najpełniejszy i najkonsekwentniej utrzymany pokój wewnętrzny nie wymaga wytwarzania stanu martwoty czy zakrzepnięcia, wymaga natomiast, by każde działanie było ograniczone najściślej do takich form, które przyczyniają się do wzrostu siły zbiorowej, nie mogą zaś spowodować jej osłabienia czy rozkładu. Stopień poczucia odpowiedzialności za realizację powyższego postulatu ze strony zorganizowanych ośrodków naszej myśli politycznej, czy pracy społecznej, będzie zapewne miernikiem stopnia dopuszczalnej w ramach naszego „warownego obozu" swobody organizacyjnej. Miejmy nadzieję, iż jak obecnie tak i na przyszłość stopień ten będzie mógł być istotnie bardzo poważny.

*

Zagadnienia pogotowia w zakresie materialnych i technicznych stron życia dotyczą już w większości dziedzin, które — podobnie jak sprawy wojskowe — z największym i powszechnym zaufaniem złożone są w ręce czynników, ponoszących realną, określoną i pełną odpowedzialność przed historią.

Tutaj nasuwa się tylko jedna uwaga. Dobrze byłoby, aby społeczeństwo, doceniające zakres potrzeb, miało również poczucie własnej maksymalnej przydatności w wielkim dziele potęgowania pogotowia zbrojnego. Warto byłoby zapewne pokusić się o znalezienie formy organizacyjnej dla przygotowania czy to ochotniczej, czy też opartej na zasadach powszechności, pomocniczej służby cywilnej, jako częściowego dopełnienia zasobów naszej siły wojskowej, jak również jako świadectwa powszechnej mobilizacji sił, wynikających z warunków dzisiejszego położenia, przede wszystkim zaś z powszechnej i głębokiej świadomości całego społeczeństwa, że wielka próba sił, przed którą zapewne stoimy, będzie próbą o zupełnie wyjątkowym znaczeniu, jedną z najdonioślejszych, jakie mieliśmy w całym tysiącletnim okresie naszych historycznych zmagań zarówno o wolność, jak też i wielkość Polski.

Teoretyczne zagadnienie, jakie są szanse wojny czy pokoju, stoi już dziś poza nami. Przed nami stoi rachunek jasny i twardo określony: rachunek szans zwycięstwa. Ten też tylko rachunek może i powinien być wykładnikiem realnym każdego naszego działania.

NA MARGINESIE

Istotna odpowiedzialność

(bs.) Wyższe uczelnie stały się w ostatnich czasach ponownie przedmiotem zainteresowania. Złożyły się na to różne czynniki. Zakończony wyrokiem skazującym proces lwowskiej bojówki endeckiej o napad na zebranie młodzieży ludowej, proces o blokadę gmachu uniwersyteckiego we Lwowie, powtarzające się sprawy usuwania portretów Marszałka Piłsudskiego z lokali akademickich, opanowanych przez czynniki partyjno - endeckie, wreszcie — nowe morderstwo popełnione w czasie zajść akademickich na osobie akademika-Żyda we Lwowie.

Każdy z powyższych epizodów odzielnie zasługiwałby na obszerne omówienie. Aprobujące milczenie o czynach złych jest czasem niebezpieczniejsze w skutkach od samych czynów. Czyż może być zjawisko, które rzucałoby bardziej ujemne światło na stosunki panujące na wyższych uczelniach, jak fakt że śmierć akademika, będąca skutkiem zajść uczelnianych, niepierwsza w danym roku na danym terenie, przyjmowana jest przez społeczeństwo jako rzecz niemal normalna, niezasługująca na szczególniejszą uwagę, interesująca władze policyjne. I znowuż w danym wypadku, jak w wielu innych, nie chodzi o sprawę żydowską, chodzi o poziom moralny społeczeństwa polskiego. Nie można być uczciwym i rozumnym Polakiem, dobrym katolikiem, ideowym narodowcem i równocześnie nie rozumieć, że szerzenie w społeczeństwie nastrojów zobojętnienia na przejawy zbrodniczości jest samo przez się zbrodnią bardzo wysokiego stopnia. Kto tego nie rozumie — nie jest — niezależnie od tego jak się sądzi — ani Polakiem, ani chrześcijaninem, ani narodowcem, ani uczciwym człowiekiem. Jeżeli mamy prawo do mówienia o naszej przeszłości, naszej kulturze, naszej historii — to równocześnie musimy wiedzieć, że to obowiązuje. My dzisiaj nie możemy pozwolić, byśmy zostali przez garść ludzi złych, czy głupich, ściągnięci na poziom, na którym zarówno kultury, jak moralności zaczyna się uczyć od początku, od abecadła.

Lecz jeśli ktoś ma obowiązek o tym pamiętać, to w pierwszym rzędzie senaty i profesorowie wyższych uczelni. To są ciała, które reprezentują naszą kulturę, są odpowiedzialne za rozwój naszych pojęć moralnych. Wyższe uczelnie otrzymały szereg szczególnych przywilejów nie dlatego, by były fabrykami wiedzy, lecz dlatego, by były strażnicami kultury. Jakże uczelnie te wywiązują się ze swego obowiązku?

*

Na temat powyższy pisano wiele. W ostatnich czasach zaszło kilka charakterystycznych wypadków, które rzucają światło na stan, panujący w powyższym zakresie na uczelniach.

Najdogodniejszy, nie mniej jednak charakterystyczny, jest wypadek rektora U. J. prof. Lehr-Spławińskiego. Na terenie podległym władzy rektorskiej zachodzą wypadki o charakterze przykrym, niemoralnym i nierozumnym. Sprawa zostaje podniesiona. Rektor natychmiast spieszy z ostrym sprostowaniem i z gorącą obroną zaatakowanych przywódców partyjnych wśród młodzieży. Dopiero później — naskutek ponownego i niemożliwego już do gołosłownego odparcia podtrzymania zarzutów — zarządza śledztwo, zawiesza winnych w czynnościach, nazewnątrz zaś ogłasza ponowny komunikat, że „został wprowadzony w błąd".

Wypadek ten nazwaliśmy najłagodniejszym, lecz charakterystycznym. Jest on charakterystyczny dla pewnej metody stosunku naszych władz akademickich do przekroczeń młodzieży. Stosunek ten przypomina nieco metody rozumowania niektórych integralnych pacyfistów zachodnich w odniesieniu do Hitlera. Jest to naiwny nadmiar dobrej wiary, która potrafi zawsze znaleźć punkt oparcia dla rozumowania, że przecież nie można zbyt pohopnie wysuwać wniosków, że ktoś byłby skłonny do niedotrzymania danego przyrzeczenia. Stąd też — po wielu bardzo przykrych i nieustannie powtarzających się doświadczeniach — władze uczelniane skłonne są nawet do automatycznego stosowania metody, że najprzód ogłasza się a priori przyjęte sprostowanie, potem dopiero zarządza rozpatrzenie sprawy. Byłoby to może dopuszczalne w innych warunkach. Jednakże w czasach ostatnich na naszych wyższych uczelniach zbyt wiele było doświadczeń przykrych, by tego rodzaju metoda nie budziła wątpliwości.

*

Wypadek ten nazwaliśmy najłagodniejszym. Inaczej już, naszym zdaniem, przedstawia się inny fragment, to jest sposób składania przed sądem zeznań przez lwowskiego rektora p. prof. Bulandę.

Rektor zeznający przed sądem nie poprzestał na roli świadka, występował również, przynajmniej w świetle powtórzonych w pewnej części prasy sprawozdań, także w roli eksperta prawno-moralnego, stwierdzając w sposób wysoce dobitny, że „żaden szanujący się profesor policji na uczelnię, do walki ze studentami nie wezwie".

Zdanie to brzmi niezmiernie pięknie, w gruncie rzeczy, jeśli tak było powiedziane, jest wysoce nieprzyzwoitą demagogią. Autonomia wyższych uczelni ma swój charakter i swoje cele, ma służyć swobodzie nauki i swobodzie myśli. Szanujący się profesor istotnie nie będzie posługiwał się środkami policyjnymi dla walki z tego rodzaju założeniami uczelni.

Jeśli jednak nastąpi zupełne odwrócenie stosunków, jeśli wyższe uczelnie staną się ośrodkiem terroru skierowanego przez część słuchaczów przeciwko swobodzie myśli innej ich części, jeśli terror ten zagrozi swobodzie nauki, czy będzie miał na celu walkę ze swobodą myśli i przekonań pewnej grupy profesorów, jeśli wreszcie uczelnie staną się terenem dokonywania zbrodni pospolitych przez część słuchaczów w stosunku do słabszych kolegów — to profesor, który cofnąłby się przed wyzyskaniem wszystkich dostępnych mu środków do walki z tym stanem rzeczy, byłby tylko niegodnym szacunku tchórzem, wyżej stawiającym własną popularność wśród młodzieży od powierzonych mu interesów uczelni, nauki i swobody myśli, byłby wspólnikiem wszystkich popełnionych wskutek tego przestępstw i zbrodni.

Tania troska o popularność wśród młodzieży i brak odwagi cywilnej profesorów jest niewątpliwie jednym z najpoważniejszych niebezpieczeństw dla istotnie zdrowej atmosfery na terenie wyższych uczelni.

*

Trzeci wypadek. Bojówka partyjna napada na zebranie, uniemożliwiając siłą kolegom o innych przekonaniach wysłuchania odczytu na temat zupełnie apolityczny. Rozlegają się głosy oburzenia. Profesor Uniwersytetu i przywódca partii spieszy ze stwierdzeniem, że oburzenie to jest zwrócone pod złym adresem, gdyż w danym wypadku miało się napewno do czynienia z faktem złośliwej prowokacji.

Przebieg śledztwa sprawę wyjaśnia ponad wszelką wątpliwość, ustalając wyraźnie odpowiedzialność. Profesor i przywódca stronnictwa wówczas nie tylko nie zdobywa się na odpowiednie potępienie własnej bojówki, lecz — wezwany jako świadek do sądu — oddaje honory przestępcom, siedzącym na ławie oskarżonych.

Profesor ten jest wychowawcą. Jakaż jednak może być moralna wartość takiego wychowania, w którym kryteria moralne zależą tylko od zagadnienia, czy byli to ludzie obcy, czy właśni, w którym brak jest odwagi cywilnej wyraźnego ustosunkowania się do złego czynu.

*

Czyż w tego rodzaju warunkach można naprawdę silnie oskarżać młodzież? — Chyba nie! — Do złych czynów tej młodzieży trzeba stosować najostrzejsze rygory karne, powstrzymujące dalsze szerzenie niebezpiecznej dla przyszłości narodu zarazy. Równocześnie jednak trzeba mieć poczucie i istotnej odpowiedzialności za stan obecny, która tylko w pewnej mierze spada na młodzież, w większej obciąża tych, którzy jej złym czynom przez słabość patronują.

Pod adresem pewnej części profesorów naszych wyższych uczelni, nawet tych, którzy najbardziej szczerze są przekonani o tym, że reprezentują sztandar wolności nauki, chiałoby się niekiedy powtórzyć ostre słowa, które przed niemal dwustu laty rzucił Montesqieu pod adresem inkwizytorów Hiszpanii i Portugalii:

> *„jeżeli ktoś z potomnych ośmieli się rzec, iż w wieku, w którym żyjemy, ludy Europy były cywilizowane, wystarczy przytoczyć was, aby dowieść, że były barbarzyńskie".*

Adam Andrzejewski

Blokada gospodarcza Niemiec w czasie wojny światowej

Gospodarka liberalno-kapitalistyczna w. XIX i początku w. XX byt swój oparła na swobodzie wymiany. Musiała ją mieć zapewnioną zarówno w czasie pokoju, jak i w czasie wojny — inaczej groziła katastrofą. Przedsmak tego, jak groźną mogła być dla nowoczesnych państw broń ekonomiczna, użyta umiejętnie i wyzyskana całkowicie, dawał bojkot antyamerykański, zorganizowany w r. 1905 przez Chińczyków naskutek złego obchodzenia się z ich rodakami w Stanach Zjednoczonych. Choć bojkot ten miał charakter akcji społecznej, przyniósł w ciągu roku zmniejszenie się obrotów amerykańsko-chińskich z 186 milionów dolarów za pierwsze miesiące 1905 r. na 103 miliony w odpowiednim okresie r. 1906. Stany Zjednoczone musiały się ugiąć.

Pomimo tego w chwili wybuchu wojny światowej nie zdawano sobie początkowo zupełnie sprawy ze znaczenia, jakiego w tej wojnie nabiorą momenty ekonomiczne. Charakterystyczne, iż w przygotowanym w 1912 r. przez francuskie M. S. Z. planie mobilizacyjnym administracji na wypadek wojny, wyznaczono tylko dwóch urzędników, którzy prócz szeregu innych prac mieli zajmować się kwestiami prawno-gospodarczymi. Jakiejś planowej walki gospodarczej nie przewidywano. Praktyka wojenna wykazała całkowitą niedorzeczność podobnego stanowiska. — Szereg komisji, urzędów, a wreszcie osobne ministerstwo blokady, rozsiane po wielu miastach biura — cała ta ogromna machina, będąca w ruchu w ostatnich miesiącach wojny, mówiła najlepiej o znaczeniu wojny gospodarczej, genialnie przeczutej jeszcze przez Napoleona w realizowanej przez niego Blokadzie Kontynentalnej, a potem zapomnianej...

Nie będę tu omawiał stopniowego narastania świadomości potrzeby przeprowadzenia bezwzględnej izolacji gospodarczej Mocarstw Centralnych, która ukształtowała się wreszcie w początku roku 1915, i równolegle z tym rozwijającej się organizacji aparatu blokady, a raczej postaram się wykazać jak b. skomplikowanym okazało się zagadnienie walki ekonomicznej. — Blokada Niemiec nie mogła być całkowita i natychmiastowa, gdyż nie były one, używając dziś modnego określenia, „okrążone" przez Sprzymierzonych. Panując nad Bałtykiem, za pośrednictwem Szwecji i Norwegii, a dzięki granicom lądowym przez Danię, Holandię i Szwajcarię, mogły Niemcy utrzymywać stosunki handlowe z resztą świata.Trzeba również pamiętać że w okresie przedwojennym rozwój prawa międzynarodowego kształtował się zgodnie z tendencjami liberalnej ekonomiki i wzmacniał na wypadek konfliktu wojennego ochronę handlu neutralnego na szlakach morskich, zasadniczych drogach wymiany międzynarodowej.

Jak szybko Niemcy potrafiły się przystosować w okresie wojny do nowych warunków i wykorzystać pośrednictwo neutralnych, świadczyły ogłoszone w początku r. 1915 cyfry. W grudniu 1914 i styczniu 1915 bezpośredni import Niemiec ze Stanów Zjednoczonych, które były największym ich dostawcą, wynosił zaledwie 8,7 mil. dolarów i w porównaniu z tym samym okresem czasu sprzed roku zmalał o 58 miln. dolarów, jednakże równocześnie tylko cztery państwa neutralne zwiększyły swój przywóz ze Stanów o ca 40 milin. dolarów:

	XII 1913 I 1914	XII 1914 I 1915
Holandia	19,3 miln.	26,8 miln.
Szwecja	2,2 „	17,7 „
Norwegia	1,5 „	7,2 „
Dania	3,0 „	14,5 „

W ten sposób ogromna część spadku bezpośredniego importu ze Stanów została dla Niemiec zrekompensowana za cenę jedynie dodatkowych opłat za pośrednictwo.

Ogłoszenie tych danych wywołało konsternację u Sprzymierzonych i spowodowało zaostrzenie przez nich kontroli handlu morskiego. W marcu 1915 r. zostały ogłoszone równocześnie prawie w Londynie i Paryżu dekrety podstawowe dla całego późniejszego przebiegu blokady, dzięki którym został przede wszystkim całkowicie wstrzymany bezpośrednio przywóz Niemiec ze St. Zjednoczonych.

	1913	1915
Styczeń	31,0 miln.	6,3 miln.
Luty	27,0 „	4.9 „
Marzec	26.6 „	0,3 „
Kwiecień	23,4 „	0,0 „

Znacznie trudniejszym zagadnieniem było powstrzymanie handlu idącego tranzytem do Niemiec. Nawet Mocarstwa Sprzymierzone nie zawsze i nie łatwo decydowały się na ograniczenie swoich stosunków z tymi zagranicznymi kontrahentami, co do których miały pewność, że pracowały na korzyść wrogich Niemiec. Rząd angielski np., broniąc się przed atakującą go opinią publiczną, usprawiedliwiał wywóz do krajów Skandynawskich, który wzrósł z 145 miln. frs. w 1913 na 195 w 1915 i 285 miln. w 1916 r.... obroną przed wstrząsami w angielskim życiu gospodarczym! Nic więc dziwnego, że niezaangażowani uczuciwo Neutralni zaciekle bronili swych praw, które uzasadnić mogli znacznie większą ilością argumentów.

Ani Anglia, ani Francja nie liczyłyby się z nimi zapewne, gdyby nie fakt, że do frontu neutralnych należały Stany Zjednoczone, zbyt potężne i zbyt gospodarczo potrzebne mocarstwom Sprzymierzonym, aby te nie starały się o utrzymanie z nimi stosunków możliwie najlepszych. Toteż hamowanie importu pośredniego, które rozpoczęło się począwszy od r. 1915, było znacznie powolniejsze. Przywóz ze Stanów Zjednoczonych do Holandii, Szwecji, Norwegii, wynosił w pierwszych dwu latach wojny:

sierpień 1913 — lipiec 1914	—	765 miln. frs.
1 rok wojny	1914/15	— 1300 miln. frs.
2 lata wojny	1915/16	— 1010 miln. frs.

Decydującym momentem dla dalszego rozwoju blokady stało się dopiero przystąpienie do obozu państw sprzymierzonych Stanów Zjednoczonych. Po okresie pierwszych miesięcy, w czasie których rząd amerykański badał sytuację, 9 lipca 1917 r. Prezydent Wilson ogłosił embargo na szereg artykułów, wywożonych do krajów neutralnych, m. i. na zboże, paszę, węgiel, stal, nawozy, amunicję, broń, oleje itd. Łącznie z podobnymi zarządzeniami wprowadzonymi niedługo po tym przez Anglię i Francję, generalny zakaz wywozu przyczynił się nietylko do zmniejszenia „tranzytu" amerykańskiego do Niemiec, lecz stał się także środkiem do presji na Neutralnych. Wzamian za przyznawanie kontyngentów wywozowych, musieli oni zmniejszyć wywóz własnych produktów do Mocarstw Centralnych.

Zagadnienie to było niezmiernie ważne, blokada gospodarcza Niemiec była bowiem tak długo niezupełna, jak długo Państwa Neutralne mogły im dostarczać swych produktów bez ograniczeń. Sprzymierzeni nie mając żadnych podstaw prawnych do ingerencji, posługiwali się dotąd szeregiem specjalnych środków, jak np. stosowaniem zakupów nadwyżek produkcji, które mogłyby być wywiezione do Niemiec, tworzeniem kontrolnego aparatu eksportowo-importo-

wego, zawieraniem indywidualnych umów z producentami neutralnymi, wreszcie kontyngentowaniem własnego wywozu. Wszystkie te jednak środki działały znacznie wolniej, niż polityka oparta na generalnym embargo. Jej rezultaty uwidaczniają nast. tabele:

	VII 1916 VI/1917	VII/1917 VI/1918
Holandia	545 miln. frs.	31 miln. frs.
Szwajcaria	111 „	105 „
Szwecja	222 „	21 „
Norwegia	410 „	126 „

Wywóz Neutralnych do Niemiec

	1917 r.	1918 r.
Holandia	632 miln. frs.	316 miln. frs
Szwajcaria	771 „	447 „
Szwecja	458 „	379 „
Norwegia	196 „	110 „
Dania	634 „	399 „

Tak więc rozpoczęta energiczniej przez Sprzymierzonych właściwie dopiero w r. 1915 akcja izolacji Państw Centralnych, wzmocniona wydatnie w r. 1917 przystąpieniem do niej Stanów Zjednoczonych, dopiero w r. 1918 wzięła w mocne kleszcze Niemcy, przezwyciężając trudności jakie przed nią się piętrzyły. O jej efektach końcowych mówią cyfry — obroty handlowe Niemiec z 29 miliardów w r. 1913 zmalały do 4 miliardów w r. 1918.

Jak blokada odbiła się na życiu gospodarczym Niemiec? Rozpatrzmy zagadnienie wyżywienia ludności i zaopatrzenia przemysłu w surowce. — W pierwszym okresie blokady, kiedy ją dopiero przygotowywano, braku żywności nie odczuwano zupełnie. Pierwsze znaki ostrzegawcze w r. 1915 zlekceważono. Dopiero w maju 1916 utworzony został Urząd Wojenny dla wyżywienia, który rozpoczął racjonalnie kierować aprowizacją, napotykając na coraz większe trudności.

Przed wojną Niemcy posiadały niezbyt wielki deficyt pszenicy — produkcja własna wynosiła w dziesięcioleciu 1903—1913 przeciętnie 73% konsumcji — natomiast w zakresie żyta istniała dość poważna nadwyżka eksportowa. Łącznie zbiory tych dwu zbóż wynosiły rocznie 15,3 miln. t., konsumcja mniej więcej tyle samo. Lata wojny przynoszą stopniowy spadek zbiorów, naskutek braku ludzi do pracy na roli i zmniejszonego zużycia nawozów. Niedobór łączny żyta i pszenicy wynosił w r. 1915 2,3 miln. t., w r. 1916 już 3,3 miln. i zbiega się z katastrofalnym nieurodzajem ziemniaków, których zbiory wynoszą zaledwie ok. 50% zbiorów z r. 1913! W r. 1917 niedobór zbóż osiąga maksimum — 6,0 miln. t.— by w następnym roku nieco zmaleć. Gdy jeszcze po zawarciu pokoju brzeskiego znikają nadzieje na pszenicę ukraińską, a import z zagranicy maleje do minimum, sytuacja staje się rozpaczliwa. Tygodniowa porcja chleba. która w pierwszym okresie reglamentacji wynosiła 1900 gr., zostaje na przednówku w r. 1918 obniżona do 1250 gr.

Blokada bezpośrednio odbiła się na imporcie mięsa i bydła, który w pierwszym okresie wojny wzrósł b. znacznie w porównaniu do lat przedwojennych. Na skutek bowiem braku paszy waga inwentarza się zmniejszyła, a polityka niemiecka zmierzała do oszczędzania stanu pogłowia. Udało się to zresztą tylko w odniesieniu do bydła rogatego, owiec i kóz, natomiast liczba świń wobec braku kartofli na ich tuczenie spadła z 35,6 miln. w r. 1913 na 8,3 miln. w czerwcu 1918 r.

Import, którym kompensowano zmniejszenie krajowych dostaw mięsa, zaczyna od 1917 r. maleć b. szybko: w r. 1916 wynosił on jeszcze 356 tys. sztuk bydła i 120 tys. t. mięsa, w roku następnym 236 i 45 tys., w 1918 zaledwie 125 tys. sztuk i 8 tys. t. Tygodniową rację mięsa wyznaczono w r. 1918 na 200 gr., to jest w wysokości 20% konsumcji przedwojennej.

Jeśli dodamy do tego dotkliwy brak tłuszczów, używek, cukru itd., zdamy sobie sprawę z rozpaczliwej sytuacji aprowizacyjnej Niemiec, w której skutki blokady zostały spotęgowane nieostrożną polityką w pewnym okresie wojny. Naskutek pogorszenia warunków życiowych wzrastać poczęła b. silnie śmiertelność wśród ludności cywilnej. W r. 1915 zwiększyła się ona o 9,5%, w r. 1916 o 14,3%, w r. 1917 o 32%, a w r. 1918 o 37% w porównaniu z latami przedwojennymi. Biorąc nawet pod uwagę, że ludność cywilna składała się z jednostek na ogół słabych, gdyż mężczyźni poszli na front, przyznać trzeba, że brak żywności miał b. duży wpływ na te cyfry.

Problem zaopatrzenia przemysłu w surowce był znacznie lepiej rozwiązany organizacyjnie. Już 13 sierpnia 1914 r. zostaje stworzony w Ministerstwie Wojny Kriegsrohstofsabteilung, który ma za zadanie przydzielać surowce dla przemysłu pracującego dla armii. To że przemysł ten, który przed wojną pracował w b. znacznej mierze na surowcach zagranicznych, mając pod dostatkiem jedynie węgla, potrafił do końca wojny utrzymać względnie wysoką wydajność, przypisać należy jego znakomitej organizacji i pomysłowości kierowników, którzy potrafili rozpaczliwie walczyć z narastającymi skutkami blokady.

Trudno zamknąć w kilkudziesięciu wierszach dzieje tych walk. Wypunktujemy zasadnicze warunki:

1) wyrzekano się produkcji towarów zbędnych; lista ich rosła nadzwyczaj szybko;
2) szukano namiastek chemicznych;
3) wzmagano produkcję surowców krajowych i przeprowadzano masowe rekwizycje wewnątrz kraju;
4) prowadzono rabunkową gospodarkę surowcową na terenach okupowanych.

Przed wojną np. import bawełny wynosił 430 tys. t. W drugiej połowie 1915 r. po umieszczeniu jej na listach kontrabandy zmalał do 40 tys. t. Pewne ilości bawełny znaleziono w Anwers, Roubaix i Łodzi. Zapasy mogły wystarczyć najwyżej na r. 1916; ograniczono więc odrazu przydział bawełny dla przemysłu tkackiego, zachowując ją do wyrobu materiałów wybuchowych. Nie zważając na to, szereg uczonych pracowało nad zastąpieniem jej przez jakiś inny surowiec. I istotnie jeszcze w 1915 r. udało się otrzymać celulozę nitrowaną z miazgi drzewnej sosen szwedzkich, których dowóz nie był krępowany. Problemat zaś surowca dla przemysłu włókienniczego rozwiązano b. zresztą połowicznie przez rozszerzenie uprawy lnu i konopi, oraz zastosowanie włókna papierowego.

W podobny sposób broniono się przed brakiem innych surowców. Stosunkowo mało ucierpiała produkcja stali. Deficyt hut żelaznych wynosił przed wojną 11,5 miln. t. rocznie. Jednakże armia niemiecka okupowała zagłębia francuskie i belgijskie, które dostarczały jej 4 miln. t. Dalej utrzymał się import rudy szwedzkiej w wysokości przeszło 5 miljn. t. Zawarty przez Sprzymierzonych układ ze Szwecją w r. 1918, zmniejszający eksport rud do Niemiec o ca 2 milj. t, nie zdążył się dać jeszcze we znaki.

Na odcinku przemysłowym walczono ze skutkami blokady jak już wspomniałem rozpaczliwie. Czy potrafiono by przetrzymać szturm gospodarczy, który osiągnął swój punkt kulminacyjny dopiero w momencie zawieszenia broni? Bezwątpienia nie...

Skutki blokady uderzały przede wszystkim w ludność cywilną — armię potrafiono przed nimi na ogół ochronić. Nie będziemy tutaj rozpatrywać zagadnienia, w jakim stopniu spowodowana przez nią dezorganizacja psychiczna i materialna zaplecza frontowego przyczyniła się do rozstrzygnięcia wojny na korzyść Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych. Ograniczymy się do stwierdzenia, że pomimo eksperymentalnego charakteru blokady i jej nadzwyczaj powolnego rozwoju, rezultaty nawet tej częściowej izolacji były b. poważne. Warunki do przeprowadzenia blokady gospodarczej Niemiec w chwili obecnej są znacznie pomyślniejsze. Mogłaby być ona bez porównania szybciej zorganizowana i uderzałaby w organizm pomimo pozorów znacznie mniej na izolację odporny. Udowodnienie tej tezy wymaga jednak nowego artykułu.

Roman Piotrowicz

Bezpieczeństwo bałtycko-pontyjskiego międzymorza

Ostatnie dni przyniosły szereg aktów, kształtujących nowe powiązanie międzynarodowych sił Europy. Podpisanie wojennego sojuszu Niemiec z Włochami formalnie uprawniło istnienie bariery, rozdzielającej dwie połacie naszego kontynentu. Duńska gotowość do pertraktowania z Rzeszą stwarza możliwości zamknięcia cieśninowych dróg, łączących dotychczas europejski zachód ze wschodem. Tego rodzaju fragmentarycznym powodzeniom niemieckiej polityki towarzyszą jednak równoległe osiągnięcia, wzmacniające blok państw, zdecydowanych do obrony swych wolności. Brytyjsko-turecki alians, zapewniając swobodę czarnomorskich dróg cieśninowych, umożliwi połączenia Zachodu ze Wschodem. „Pełne porozumienie" z Z. S. R. R., zapowiedziane przez N. Chemberlain'a w Izbie Gmin w dn. 24/V 1939 r., otworzy przed europejskim wschodem głębokie sowieckie zaplecze, co zwiększy niewątpliwie obronne jego siły.

Formalne stwierdzenie istniejących oddawna faktów w niemiecko-włoskich stosunkach niewiele oczywiście w stanie tych stosunków zmieniło. Analizując dalsze możliwości tego sojuszu w świetle historycznych włoskich precedensów, nie można wykluczyć najbardziej sprzecznych ewentualności. Odwieczne germańskie tendencje do silnego podporządkowywania wszystkiego wyłącznie własnej komendzie, oraz niewątpliwe sprzeczności we włosko-niemieckich zainteresowaniach w samej chociażby środkowej Europie, tym bardziej rozszerzają skalę tych możliwości. Niezależnie od wszelkich tego rodzaju przewidywań, należy jednak pamiętać, że odporność państw oddzielonych niemiecko-włoską barierą od europejskiego zachodu wobec niemiecko-włoskiej polityki wymuszania, będzie tym większa, im pełniejsza będzie swoboda ich komunikacyj z Zachodem. Mimo bowiem patriotyzmu tych narodów, bitności ich armij oraz zdecydowania rządów, muszą one pamiętać, że wyniki dzisiejszych wojen w ogromnej mierze są zależne od technicznych i gospodarczych przygotowań. Tymczasem w świetle kolosalnych konsumcyjnych potrzeb dzisiejszych wojen, wojenne przygotowania całości środkowo-europejskich państw dalekie są jeszcze od miana zadawalających.

Dróg morskich, wiodących ze środka Europy na Zachód jest, niestety, niewiele. Wychodząc z założenia, że istnieją już dzisiaj warunki, umożliwiające także wojenną solidarność niemiecko - włoskiego bloku, będziemy musieli je ograniczyć do trzech kierunków komunikacyjnych: 1. przez bałtyckie cieśniny, 2. wzdłuż sowieckiego terytorium na Murmańsk i wreszcie 3. czarnomorsko - cieśninowym szlakiem na Śródziemnomorze. O ile militarno-polityczne warunki użytkowania każdej z tych komunikacyjnych linji są oczywiście rozmaite, nie można zaprzeczyć, że powodzenie obronnych wysiłków, podejmowanych przez zagrożone niemiecko-włoskim zalewem państwa, wymaga jak najkategoryczniej zapewnienia wojennych komunikacyjnych wolności na tych szlakach.

*

Przewaga lokalna morskich sił Niemiec oraz sytuacja ich wojennych baz Bałtyku umożliwiają im stosunkowo łatwiejsze zaryglowanie cieśninowych dróg tego morza. Przykłady tego rodzaju mieliśmy w czasie wojny światowej lat 1914—1918. Respektując bowiem swe zobowiązania, zorganizowała wprawdzie wówczas Dania specjalną służbę, mającą przeprowadzać statki handlowe poprzez pola minowe, założone pod wyraźnym niemieckim przymusem, niekwestionowana jednak i niezagrożona przez nikogo ówczesna przemoc Niemiec na Bałtyku czyniła iluzorycznymi również i wszystkie tego rodzaju zarządzenia. Obecne niemieckie zabiegi w Danii zupełnie wyraźnie zmierzają do sparaliżowania ewentualnych obronnych jej poczynań. Proponowany bowiem pakt nieagresji nie będzie przez Rzeszę bardziej szanowany niż tyle innych, umożliwi natomiast Niemcom przeciwstawianie się zarządzeniom Danii, zmierzającym do wzmocnienia jej militarnej pozycji przez zabezpieczenie osobistej swobody cieśnin.

Można więc z tego wnioskować, że wojenna sytuacja na cieśninach Bałtyku może być podobna do sytuacji w okresie wojny światowej. Uległaby ona oczywistej zmianie, gdyby na bałtyckich również wodach istniały siły, zdolne przeciwstawić się niemieckiej morskiej i lotniczej przewadze. Siły te mogą utworzyć się w drodze złączenia istniejących na tym morzu flot, pływających pod banderami nadbrzeżnych państw. Mogą przybyć również z poza bałtyckiego obrębu. Zarówno w jednym jak w drugim wypadku skuteczność ich działań zależna będzie jednak głównie od dostatecznej ilości i geograficznej sytuacji dysponowanych przez nie baz. Ewentualności współdziałania Zachodu z bałtyckimi państwami brane są pod uwagę w pewnych brytyjskich środowiskach, jak może o tym świadczyć opinia członka parlamentu i pułkownika J. Wodgwood'a, mówiącego naprzykład, że brytyjska flota w portach Bałtyku przekona Niemcy, że każde zaburzenie prowadzi do wojny na dwóch nawet frontach, przy czym Bałtyk nie będzie więcej zamkniętym w czasie wojny jeziorem*).

Dla efektywnego przeciwstawienia się niemieckiej przemocy konieczna jest jednak jak najszersza współpraca państw nadbałtyckich. Jedne bowiem z nich posiadają poważne siły morskie lecz nie mają dostatecznie wartościowych baz wojennych, inne natomiast, władając wspaniałymi punktami strategicznymi, nie mają dostatecznych wojennych sił. Włączając naprzykład do tej współpracy Sowiety, można osiągnąć siły morskie, zdolne, w łączności z ewentualnymi zabałtyckimi uzupełnieniami, nie tylko stawić czoło niemieckiej flocie na Bałtyku, lecz nawet ważyć się na przełamanie ewentualnej niemieckiej zapory u cieśnin.

Sowieckie współdziałanie, osiągnięte jak się zdaje w wyniku brytyjsko-sowieckiego porozumienia, będzie korzystne dla Bałtyku również i w innym znaczeniu. Umożliwi bowiem należyte wykorzystanie bałtycko-białomorskiego kanału, dostępnego już dzisiaj dla łodzi podwodnych i okrętów o małym zanurzeniu. W ten sposób, gdyby się nawet okazało, że zespolone siły bałtyckie nie byłyby dostateczne dla osiągnięcia głównego celu — otwarcia cieśninowych dróg Bałtyku, będą jednak dostatecznie jeszcze potężne dla skutecznego paraliżowania niemieckich wojennych poczynań na jego wodach, a więc i wzdłuż jego wybrzeży.

*

Jeżeli w świetle tych rozważań istnieją pewne możliwości otwarcia cieśninowych dróg Bałtyku, nie znaczy to jednak, by można było lekceważyć znaczenie drugiej z wspomnianych tu dróg morskich, wiodącej przez wody północy, ku niezamarzającemu do niedawna portowi Murmańska. W dzisiejszej sytuacji można wnioskować, że po-

*) The Manchester Guardian (20.IV 1939).

dwajana obecnie linia kolejowa, łącząca ten port z ośrodkami sowieckiego kraju, będzie mogła w pewnej mierze służyć także potrzebom innych państw bałtyckich, szczególnie na wypadek zagrożenia od właściwej i normalnej drogi morskiej ku zachodowi przez cieśniny duńskie.

Oczywistą jest rzeczą, że użytkowe walory tych połączeń zależne będą w dużej mierze od technicznego stanu ich kolejowych i żeglugowych urządzeń. O ile więc na morskim odcinku północnego tego szlaku, wiodącego poprzez Atlantyk, Północne morze i ocean Lodowaty, brytyjska ochrona oraz długoletnie w tej żegludze doświadczenie wystarczą zapewne dla usunięcia ewentualnych trudności, lądowy odcinek zależny będzie w dużej mierze nie tylko od dobrej woli, lecz także i od przepustowych możliwości Sowietów. Sądzić należy, że obecne porozumienie Zachodu z Sowietami nie zaniedba żadnej z tych spraw.

Alians brytyjsko-turecki otwiera cieśniny Czarnomorskie dla możliwie najszerszego, także wojennego użytkowania. Otwierając te drogi dla brytyjskiego sojusznika, nie zamknie ich napewno Turcja również przed państwami, związanymi z nim gwarancyjnymi umowami. Takie bowiem postępowania oprzeć może na najbardziej ścisłej literze prawa. Konwencja montreańska zakazuje bowiem wprawdzie przepuszczania przez cieśniny wojennych okrętów stron walczących, zastrzegając jednak, że wszelkie w tej dziedzinie ograniczenia nie mają miejsca w stosunku do państw spieszących na pomoc krajowi, ulegającemu niesprowokowanej agresji, no i oczywiście w stosunku do okrętów i statków samego tego kraju. Przywilej ten jest tym cenniejszy, że w dzisiejszych warunkach wojny żaden statek tranzytowy nie waży się wypłynąć na morze bez dostatecznej eskorty wojennej. Nie trudno będzie określić komu przypadną korzyści, płynące z wyzyskania tego przywileju, skoro nikt dziś nie wątpi, komu przypada rola napastnika.

Swoboda użytkowania cieśninowych szlaków czarnomorskich wydaje się być tym pewniejsza, że najsilniejsze w czarnomorskim basenie państwo — Sowiety — wyraźnie aprobowało turecko-brytyjski alians już przed własnym porozumieniem się z W. Brytanią, jak bowiem wyrażają się „Izwiestia", alians ten staje się „jednym z ogniw w łańcuchu, będącym jedynie skutecznym środkiem, mogącym powstrzymać agresję na nowe terytoria Europy. Ścisłe powiązanie sowieckich i tureckich interesów czarnomorskich jest jak najbardziej oczywiste. Słusznie więc mówi Winston Churchill, że „niemieckie parcie wzdłuż doliny Dunaju, poprzez podbitą Austię i zastraszone Węgry, tworzy śmiertelne i równoczesne niebezpieczeństwo dla Rosji i dla Turcji. Niemcy posiadają już dziś bowiem potężną i nieustannie wzrastającą flotyllę dunajową. Stąd też podbicie ujść Dunaju wywoła natychmiastowe najście Morza Czarnego przez łodzie podwodne, dostarczane tutaj w rozebranym stanie". Pierwszymi ofiarami takiego stanu rzeczy staną się oczywiście Turcja i Sowiety. Nic więc dziwnego, że oba te mocarstwa chętnie widzą możliwości wzmocnienia czarnomorskich swych sił przez obcą pomoc.

*

Osiągnięcia W. Brytanii w rejonie cieśnin czarnomorskich posiadały poza tym ważne niewątpliwie dla całej Europy znaczenie. Możliwości wprowadzenia brytyjsko-francuskich flot na wody Morza Czarnego radykalnie zmieniają strategiczną sytuację całego szeregu czarnomorskich a nawet i dalej położonych państw. Ewentualnie napadnięta Rumunia będzie dzięki temu miała zupełnie uzasadnioną świadomość, że jej morskie wybrzeże nie jest linią, gdzie się kończą wszystkie obronne jej możliwości, lecz właśnie źródłem, z którego płynąć będą materialne środki, umożliwiające rumuński opór przeciwko napastnikowi. Przy odpowiednim wysiłku i organizacyjnej doskonałości płynące tamtędy pomoce mogą sięgnąć bardzo daleko na północ, a tym samym i wzmocnić radykalnie obronny czynnik w całym bałtycko-czarnomorskim rejonie. Należy przypuszczać, że kierujący polityką tych krajów ludzie uświadamiają już sobie, że należyte zorganizowanie transportów na tym właśnie szlaku staje się sine qua non warunkiem powodzenia walki o ich niepodległość.

Obecność brytyjsko-francuskich sił na wodach Morza Czarnego oraz zwiększona dzięki temu rumuńska odporność decydująco powinny wpłynąć na postawę Bułgarii. Należy bowiem pamiętać, że morskie wybrzeże tej ostatniej wystawione byłoby na niebezpieczną próbę w razie jej opowiedzenia się po stronie agresywnej grupy mocarstw „osi". Wciśnięta pomiędzy sprzymierzone z demokratycznym blokiem Grecję, Rumunię i Turcję miałaby zbyt wielu naraz nieprzyjaciół. Sam fakt neutralności Bułgarii może natomiast mieć ogromne znaczenie dla przyszłej postawy Jugosławii. Jest bowiem rzeczą niesporną, że dotychczasowe powodzenia włosko-niemieckiej polityki wymuszania w Belgradzie zawdzięczają mocarstwa „osi" jedynie grożącym Jugosławii ze wszystkich stron niebezpieczeństwom.

Alians brytyjsko-turecki i brytyjsko-sowieckie porozumienie zapewniają więc, jak widzimy, bezpieczeństwo czarnomorskich szlaków, oraz dopomagają do zespolenia południowo-wschodnich krajów Europy. Gwarancje udzielone przez W. Brytanię Grecji otwierają przed brytyjską flotą morskie bazy greckie, co łącznie z takimiż bazami Turcji zapewnia niekwestionowaną przewagę „Union Jack'u" w całym wschodnim basenie Śródziemnomorza. Zważywszy jednak, że zachodnio - europejska pomoc walczącej o swe prawa Środkowej Europie przebyć musi całą trasę Śródziemnomorza, konieczne się staje przeto jej zabezpieczenie na całej tej długości. Także i pod tym względem można sądzić, że zostanie to zapewnione ze względu na olbrzymią flotową przewagę W. Brytanii i Francji, oraz dzięki strategicznej sytuacji ich baz.

Wypadki ostatnich miesięcy, odsłaniając karty niemiecko-włoskiej gry, walnie się przyczyniły do skonsolidowania wysiłków Europy, ceniącej jeszcze swe narodowe i polityczne wolności. Zrozumiano bowiem w najbardziej nawet izolacjonistycznych jej środowiskach, że niemiecka zachłanność jednakowo grozi wszystkim narodom, aczkolwiek niebezpieczeństwa te zjawiają się u ich granic nie jednocześnie, lecz w pewnym kolejnym porządku. Samą istotę tego doskonale ujął organ Watykanu „Osservatore Romano", pisząc, że „z Gdańskiem w niemieckich rękach znajdzie się Polska pod taką samą kontrolą Niemiec, jak Czechy lub Słowacja. Rumunię, Jugosławię i całe Bałkany spotka następnie ten sam los. Hegemonia Niemiec stanie się więc faktem dokonanym i jednakowo decydujący dla Zachodu i Wschodu Europy". Takie perspektywy nikomu oczywiście nie odpowiadają, przeto podjęte energiczne w tym kierunku wyniki wydawać zaczynają pożądane już owoce. W rejonie bałtycko - czarnomorskim w szczególności niemieckie plany napotkały zdecydowany i konstruktywny opór. Tak bowiem mocarstwo, stojące na straży północnych krańców tego rejonu, jak i państwo, strzegące cieśninowych czarnomorskich jego wejść, jednakowo nie zawahały się odpowiedzieć „nie" na „skromne" niemieckie propozycje. Zdecydowaną postawę obu tych państw, zajmujących kluczowe w tym rejonie pozycje, tak też ocenia wstępny artykuł Temps'a (15.V.39) w słowach: „en depit de foutes les pressions exercées par les gouvernements de Berlin et de Rome, la certitude n'en existe pas moins à cette heure que deux cartes maitresses, celle d'une complaisante neutralité de la Pologne et celle d'une complicité volontaire ou resignée de la Turquie, echappent au jeu des puissances totalitaires".

NA MARGINESIE

Argumenty

Po zajęciu Czech i Moraw wypowiedział kanclerz Hitler kilka argumentów, które miały Niemców i całą opinię zagraniczną przekonać, że zagarnięcie tych krajów było słuszne i głęboko usprawiedliwione. Szczególny akcent został położony na argumentach historycznych, aby wytworzyć przeświadczenie, że zabrane kraje były odwiecznie częściami składowymi Rzeszy. Na potwierdzenie tej tezy przytoczył kanclerz: że terytoria czeskie zajmowały za czasów wędrówki ludów szczepy germańskich, że katedrę praską budował Niemiec i że w czeskim tym mieście mieszkał cesarz Karol IV.

Zamiast rozpatrzyć merytorycznie te argumenty, weźmy je poważnie i uwierzmy przez moment, że one istotnie zdecydowa-

ły o akcji niemieckiej. Okazując w ten sposób dobrą wolę, trudno jednak uwolnić się od być może nieco przekornego, ale uzasadnionego pytania: co by było, gdyby te same argumenty Rzesza wysunęła w stosunku do innych krajów, i na odwrót, gdyby te inne kraje wysunęły je w stosunku do Rzeszy? Co by było np. gdyby takie „nieodparte" fakty zaktualizować między obecnymi przyjaciółmi Niemcami i Włochami? A o takie fakty nie trudno, i co najdziwniejsze, że dla obydwu stron.

Niemcy mogą, gdyby okoliczności sprzyjały, powtórzyć z powodzeniem mit wędrówki ludów. Włochy zajmował przecież aż po Sycylię Odoaker. Po nim przyszli wschodni Goci, później jeszcze Longobardzi. Efekt tych faktów można wzmocnić przez powiązanie ich z ideą „cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego", gorliwie realizowaną przez Hohenstaufów, później podtrzymywaną przez wiele wieków, choćby dla pieniędzy, płynących z „protektoratu" nad bogatymi miastami włoskimi. W czasach nowożytnych notuje historia zabory austriackie, z których część, tzw. Lombardię, odzyskali Włosi dopiero w roku 1859, a prowincję wenecką jeszcze później, bo w r. 1866. Pamiętajmy również o południowym Tyrolu, zdobyczy Wielkiej Wojny, przyznanej Włochom dopiero na mocy Traktatu Wersalskiego! Kraj ten snadnie może być porównany do Sudetów, gdyż jest urodzajny, dobrze zagospodarowany, zamieszkały w znacznej części przez Niemców, nade wszystko zaś posiada... zakłady aluminiowe. Jeszcze w 1935 roku oburzano się w Norymberdze z powodu italinizowania nazwisk na nagrobkach Tyrolczyków.

To jest rachunek jednej strony. Na takie argumenty rewindykacyjne mogliby odpowiedzieć Włosi własnymi zachciankami, od tamtych gatunkowo cięższymi o tyle, że sięgającymi nie wędrówki ludów germańskich, ale czasów rzymskich. Odradzając myśli imperialne cezarów łacno mogą sobie Włosi przypomnieć, że legiony stały w prowincjach, przytykających od południa do Dunaju, a więc w Austrii i Bawarii, dalej w Niemczech południowo-zachodnich, wzdłuż całego Renu, wybrzeży Morza Północnego, i nad Łabą, mniejwięcej aż po dzisiejsze Drezno. Stały tam kohorty rzymskie i niosły cywilizację, budowały kasztele i miasta, krzewiły ład i organizację, i tak głęboko zakorzeniły się w tamtejszej ludności, że pozostawiły ślady w typie antropologicznym. Na upartego można by nawet dopatrzeć się w — passo i saluto romano — trzeciej Rzeszy echa dawnej przeszłości. Któreby więc faszystę nie porwałoby hasło odzyskania rzymskiego Renu, i który potomek bankierów renesansu nie zacierałby rąk na myśl o odrodzeniu handlu z Niderlandami? Powie ktoś, że to nierealne. No, to na razie można by wysunąć hasło odzyskania rzymskiej Panonii, czyli dawnej Austrii, choćby jako „sfery wpływów".

Pomyślny skolei również co by było — gdyby argument z katedrą praską miał znaczenie ogólnie obowiązujące, tak jak powinno być, jeśli ma mieć jakąkolwiek wagę. Otóż wtedy okazało by się, że na mocy tego argumentu Niemcy mają prawo do... Mediolanu. Właśnie tego Mediolanu, w którym zawarli przyjaźń z Włochami. I to nie z powodu jakiegoś skromnego budynku ale wspaniałej i każdemu znanej katedry, którą budował m. in. Heinrich Arler von Gmünd. Analogia z Pragą jest więc zupełna; nawet nazwiska budowniczych są dziwnie podobne, tam był Peter Parler, tu Heinrich Arler. I któż zaprzeczy, że każdego Niemca do łez wzruszyłby obraz wychodzącego z tej katedry wodza po koronacji na cesarza rzymskiego narodu niemieckiego? Nie należy też wątpić, że nawiązanoby do polityki Teodoryka Wielkiego, zmierzającej do zespolenia obydwu narodów. Wskutek tego następny obrazek tygodnika aktualności zaprowadziłoby nas do Rawenny, ilustrując moment składania wieńców przed grobowcem króla Gotów.

Te nieco ponure dla Włochów wizje neutralizuje fakt, że i oni mają architektów, których dzieła mogłyby, tytułem precedensu praskiego, usprawiedliwić myśli o rewindykacji. Przecież najwspanialszy kościół na terenie niemieckim z pierwszej połowy siedemnastego wieku jest dziełem Włocha, Santino Solari. I znowu jest to katedra, stojąca w pięknym Salzburgu, której włoski charakter jest dla każdego zwiedzającego oczywisty. A nie jest to jedyny architekt tworzący w Niemczech, ani tym mniej jedyny monument. W czasie baroku pracowało tam mnóstwo budowniczych włoskich, szczególnie w Austrii i południowych Niemczech. Oni przynosili kulturę, umiejętności i talenty, ucząc powoli miejscowych adeptów budowniczej sztuki. Byli w całej pełni „Kulturträgerami" i gdyby dzisiejsi Włosi zażądali zwrotu ziem przeoranych ich pracą, to Niemcy powinni takie argumenty chyba najlepiej rozumieć i usprawiedliwić. W każdym razie tradycje rzymskie i wiekowa infiltracja kulturalna uczyniły, z tych terenów naturalną domenę wpływów i „Lebensraum" Italii.

Ażeby zbytnio nie rozszerzać tych à propos zaznaczam tylko, że przy trzecim argumencie nieodparcie przypomina się fakt, że ten właśnie Karol IV był nie tylko w Pradze, ale bywał i w wielu miastach włoskich, m. i. w Siennie, gdzie go niewdzięczni Włosi omal nie zagłodzili, obrażeni za to, że ich chciał sprzedać.

Jednym słowem materiału do obustronnych pretensji dostarcza historia aż nadto wiele i teren sporny jest dostatecznie wielki do efektownych starć. Na razie obydwaj przyszli przeciwnicy zwarli w uścisku dłonie, Europa zaś ma nielada kłopot, by rozstrzygnąć w jakiej mierze jest to uścisk przyjemny, w jakiej — uścisk, do którego przyzwyczaił nas ring bokserski przed walką.

Głównym zaś momentem tego rodzaju wycieczki w przeszłość jest wskazanie, w jakim stopniu w wszelkiej polityce mogą być stosowane argumenty, które napewno nie mogłyby znaleźć zastosowania w żadnej innej dziedzinie życia.

Władysław Bagiński

Program społeczny gen. Franco

Krwawa i długotrwała wojna bratobójcza w Hiszpanii zakończyła się opanowaniem półwyspu Iberyjskiego przez siłę wojskową gen. Franco. Jest to dla tz. strony narodowej sukces niewątpliwy. Czy można go uważać już za ostateczne zwycięstwo?

Walka o Hiszpanię zaczyna się dopiero po zakończeniu działań wojennych. Dotyczy to zarówno uwolnienia się od opieki i protekcji czynników obcych, jak i budowania porządku i ładu wewnątrz kraju. Wielkie i wymagające nielada wysiłku zadania oczekują w tej mierze obecnych panów w Hiszpanii. Zadania, których niewypełnienie może stać się przyczyną nowych zamieszek w tym kraju ciągłych rewolucyj.

Gen. Franco, gdy wystąpił ze swoimi marokańskimi regimentami przeciwko rządowi republiki, nie miał ściśle sprecyzowanego programu politycznego, ani tym bardziej społecznego. Był on raczej wyrazem niezadowolenia elementów wojskowych. Jego powstanie miało swoje źródła w negacji, nie reprezentowało natomiast elementów pozytywnej reformy. To dopiero w późniejszym okresie, gdy do gen. Franco przyłączyły się ideowe elementy ruchu narodowego — społecznego, nadano powstaniu charakter wojny rewolucyjnej, zmierzającej do odnowienia życia społecznego i narodowego, do całkowitej reformy podstaw ustrojowych i ideowych państwa.

Toteż w końcowej fazie wojny narodowej gen. Franco pozbył się już całkowicie postawy zbuntowanego generała, a natomiast przyjął tytuł i charakter wodza (caudillo) ruchu, mającego na celu „zdobyć raz na zawsze dla Hiszpanów ojczyznę, chleb i sprawiedliwość". W tej ostatniej fazie przyjął za swój — sformułowany przez ruch falangistów — program społeczny, ogłosił go jako ustawę państwową w *Boletin Oficial del Estado* i zobowiązał się do jego całkowitej realizacji. Obecnie nadeszła pora, w której program ten będzie musiał być realizowany.

Toteż nie od rzeczy będzie w chwili obecnej przyjrzeć się temu, czym jest i co zawiera program społeczny gen. Franco. Został on ogłoszony w hiszpańskim Dz. Ustaw (Boletin Oficial del Estado) pod tytułem *Fuero del Trabajo* (karta pracy) w dniu 10 marca 1938 r. Akt ten, zawierający nie tyle

normy prawne, ile raczej pewne deklaracje polityczno-społeczne, jest aktem formułującym podstawy ideologii Hiszpanii narodowej, zrodzonej w okresie wojny narodowej. Już w uroczystym wstępie (tz. preambuli) karta pracy odgradza się od idei „kapitalizmu liberalnego oraz materializmu marksistowskiego" i przyjmuje jako swoje źródła „katolicką tradycję sprawiedliwości społecznej i wysoki humanizm, jakim odznaczało się ustawodawstwo imperium hiszpańskiego". Program społeczny gen. Franco nawiązuje więc do narodowej i katolickiej tradycji hiszpańskiej. Nabiera przez to charakteru swoistego, niezależnego w istocie swojej od wpływu doktryn obcych.

Jest rzeczą oczywistą, że w momencie, gdy karta pracy usiłuje sformułować swoje stanowisko wobec tak nowoczesnego problemu, jakim jest praca jako zjawisko społeczne, trudno jej korzystać z tradycyj i źródeł wymienionych w preambuli. Gdy w Hiszpanii uznaje się pracę „za jeden z najbardziej szlachetnych atrybutów kierownictwa i za zaszczyt", to jest to dowodem oderwania się od tradycji lekceważenia pracy, jaka w tym kraju rycerstwa, arystokratyzmu i modlitwy panowała. Jest to również dowodem zrozumienia przez Hiszpanię narodową ducha epoki współczesnej, epoki „wyścigu pracy".

Dalsze odstępstwo od tradycji i echo doktryn współczesnych odnajdujemy w tej deklaracji karty pracy, która uznaje pracę za obowiązek społeczny i oświadcza, że państwo będzie żądać wykonywania jej od „wszystkich Hiszpanów zdatnych do pracy jako obowiązkowego świadczenia na rzecz majątku narodowego". Praca jest bowiem uważana za wartość narodową, której rozwój oddany został pod opiekę państwa, mającego — w myśl postanowień karty — prawo określania wartości pracy, obowiązek nadania jej najwyższego znaczenia społecznego i skoordynowania jej z wykonywaniem innych celów i zadań społecznych lub indywidualnych (familijnych).

Jak widać — w tych częściach, w których karta określa pozycję społeczną pracy, nawiązuje ona do idei, jakie sformułowały inne akty uprzednio w innych państwach o charakterze totalnym (włoska karta pracy z 1927 r., niemiecka ustawa o ustroju pracy narodowej z 1934 r.). Natomiast określając pracę z punktu widzenia indywidualnego, karta hiszpańska odnajduje znowu własny język. Rozumiejąc pod pracą w znaczeniu indywidualnym „udział człowieka w życiu gospodarczym za pośrednictwem używania przez niego jego zdolności umysłowych i fizycznych na podstawie dobrowolnego i swobodnego oddania ich do cudzej dyspozycji w zgodzie z podstawami moralnymi i potrzebami swego życia i dla rozwoju gospodarki narodowej", karta schodzi z płaszczyzny kolektywistyczno-etatystycznej i nawiązuje do tradycyjnego indywidualizmu hiszpańskiej psychiki. Całkowite podporządkowanie jednostki organizacji państwowej nie dałoby się pogodzić z tą psychiką tym bardziej, że karta pracy stara się na pracę przenieść pewne elementy ducha rycerskiego i romantycznego.

Ogólne deklaracje karty, określające pozycję społeczną i indywidualną pracy, mają raczej znaczenie teoretyczne i moralne: wyrażają one ducha i kierunek ideologiczny rewolucji narodowej. Większe znaczenie praktyczne natomiast przypisać należy tym deklaracjom, które formułują konkretny plan polityczno-społeczny. Plan ten jest bardzo szeroki. Jego realizacja wysunęłaby Hiszpanię, kraj pod względem ustawodawstwa społecznego i ochrony pracy bardzo zaniedbany, na jedno z miejsc przodujących w dziedzinie polityki społecznej. Karta zapewnia przede wszystkim, że państwo zajmie się obroną pracownika, jego życia i pracy. Wśród konkretnych zadań w tej dziedzinie karta pracy wymienia: ograniczenie czasu pracy, ustanowienie gwarancyj, chroniących życie i zdrowie pracownika, wydanie zakazu pracy nocnej kobiet i młodocianych, ustanowienie urlopów wypoczynkowych, zabezpieczenie dostępu pracowników do dóbr kulturalnych, organizację wczasów i rozrywek, uregulowanie warunków pracy chałupniczej itp.

Osobna deklaracja poświęcona została sprawie płac i zarobków. Za katolicką doktryną społeczną karta formułuje postulat płacy słusznej, biorącej pod uwagę warunki rodzinne pracownika. Wynagrodzenie za pracę powinno zabezpieczyć — mówi karta — pracownikowi i jego rodzinie życie na wysokim poziomie moralnym i pełne godności. Wprowadzenie dodatków rodzinnych ma się przyczynić do wyrównania sytuacji osób, mających na utrzymaniu liczniejszą rodzinę. Państwo przyjmuje na siebie obowiązek troski o to, aby w miarę odbudowy narodowego życia gospodarczego poziom życia mas robotniczych wzrastał. Państwo zostało uznane za czynnik właściwy w dziedzinie ustalania warunków pracy, przy czym będzie się ono w tej mierze posługiwać związkami zawodowymi (syndykatami).

Interwencja państwa, jaką przewiduje karta w dziedzinie społecznej, nie wyłącza przywiązywania dużego znaczenia do inicjatywy prywatnej. Karta pozostawia przedsiębiorcy rolę kierownika zakładu pracy, odpowiedzialnego za właściwe wykonywanie swoich funkcji wobec państwa. Żąda jednak od niego, aby informował swój personel o stanie i postępach produkcji. Zresztą uznaje własność prywatną „za naturalny środek wykonywania przez człowieka jego zadań indywidualnych, rodzinnych i społecznych", zaznaczając równocześnie, że „wszystkie formy własności zostaną podporządkowane najwyższym interesom narodu, których przedstawicielem jest państwo".

Hiszpańskość omawianego programu społecznego ujawnia się m. in. także w preferencji, jaką program daje rzemiosłu i rybołóstwu. Rzemiosło uważa karta pracy za „spadkobiercę pełnej chwały przeszłości oraz za formę produkcji, umożliwiającą pełną realizację osobowości człowieka w jego pracy". Obiecuje mu tedy szczególną opiekę i pomoc ze strony państwa. To samo dotyczy rybołówstwa i drobnej żeglugi, którą karta uważa za gałąź pracy wybitnie narodową.

Najbardziej jednak charakterystyczną jest ta część karty, która stwarza podstawy dla tz. organizacji narodowo-syndykalnej. Już deklaracja wstępna karty wspomina, że państwo hiszpańskie będzie państwem syndykalnym. Nazwa ta działa jak niespodzianka. Hiszpania była tak daleko od koncepcyj syndykalistycznych, że opieranie całego ustroju państwowego na zawodowej organizacji społeczeństwa przez gen. Franco wydaje się niemożliwe. Jednak tak jest. I jest to najlepszy dowód tego, jak głęboką i sięgającą najbardziej istotnych podstaw ewolucję przebyła Hiszpania w ciągu ostatnich kilku lat.

Przewidziana w karcie pracy organizacja narodowo - syndykalna ma obejmować wszystkie czynniki życia gospodarczego, a więc zarówno pracę, jak i kapitał (pracodawcę i technikę. Ma ona opierać się na zasadach jedności, całkowitości i hierarchii. Odnajdujemy tutaj jakby echo zasad, na których opiera się system korporacyjny włoski. Jednak jest to raczej zbieg okolicznościowy podobieństw. W rzeczywistości bowiem organizacja syndykalna hiszpańska odbiega całkowicie od tego, co pod tym względem istnieje we Włoszech. Karta przewiduje, że tak zwane związki zawodowe pionowe (sindacati verticali) obejmować będą zarówno pracowników jak i pracodawców, że więc nie będzie osobnych związków pracowniczych i pracodawczych, jak to jest we Włoszech.

Związki zawodowe pionowe nie mają stanowić organów reprezentujących interesy poszczególnych grup. Mają one natomiast być narzędziem w służbie państwa, za pomocą którego będzie ono realizować swą politykę ekonomiczną i społeczną. Zadaniem i obowiązkiem związków zawodowych jest przeprowadzanie stałych badań życia gospodarczego, projektowanie zmian i rozwiązań zgodnych z interesem narodowym, czuwanie nad rozwojem produkcji, wreszcie regulowanie warunków pracy i czuwanie nad ich przestrzeganiem. Związki zawodowe będą poddane ścisłemu nadzorowi i kierownictwu państwa. Ich kierownicy będą mianowani przez Ministra spośród działaczy organizacji falangistów (Falange Spagnuola Traditionalista). Organy syndykalne będą wykonywać niektóre zadania państwowe. Same organizacje zawodowe będą korporacjami prawa publicznego. Będą one miały prawo ściągania na swoją rzecz składek zarówno od członków, jak i od niečłonków.

Jak widać — program społeczny gen. Franco jest wyraźny, pełny i konkretny. Przy jego opracowywaniu brano pod uwagę warunki i elementy życia hiszpańskiego, jednak dążono również do objęcia nim tych zdobyczy organizacyjno-społecznych, których zastosowanie w innych państwach,

przede wszystkim totalnych, przyczyniło się do wzmocnienia podstaw reżimu. Stąd obraz życia społecznego Hiszpanii, jaki wynika z programu, łączy w sobie obok elementów tradycyjnych i indywidualistycznych wyraźny i zdecydowany moment przebudowy strukturalnej w oparciu o doświadczenia innych krajów.

Powstaje pytanie w jakim stopniu program ten nadaje się do realizacji i czy można zaobserwować w dotychczasowej działalności rządu gen. Franco posunięcia, zmierzające do jego urzeczywistnienia? Otóż nie ulega wątpliwości, że — jeżeli chodzi o część organizacyjną — zostanie on zrealizowany w niedługim już czasie. Wskazuje na to przede wszystkim utworzenie przy rządzie narodowym specjalnego *Ministerstwa Organizacji i Działalności Syndykalnej*, którego zadaniem jest właśnie powołanie do życia organizacji narodowo-syndykalnej i kierowanie jej rozwojem. Z inicjatywy tego Ministerstwa wydany został dekret z dnia 21 kwietnia 1938 r., na podstawie którego została powołana przy ministerstwie tz. Centralna Rada Koordynacji Syndykalnej. Zadaniem tej rady jest wspomaganie ministerstwa w jego pracach w zakresie przemiany dotychczasowych organizacyj zawodowych na tak zwane syndykaty pionowe.

Ponadto na podstawie wymienionego dekretu powołano do życia w poszczególnych prowincjach tz. Centrale Narodowo-Syndykalne. Centrale te są z jednej strony urzędami, organami prowincjonalnymi ministerstwa, z drugiej zaś instytucją syndykalną, mającą przeprowadzić powołanie do życia związków zawodowych w ramach prowincji. Na czele Centrali stoi delegat, mianowany przez Ministra spośród działaczy Falangi. Jest on kierownikiem ruchu syndykalnego prowincji, a zarazem funkcjonariuszem państwowym, wykonującym nadzór nad warunkami pracy w swoim okręgu. Dzięki Centralom Narodowo-Syndykalnym powstała sieć instytucyj i urządzeń, w oparciu o które będzie rozwijać się i kształtować organizacja syndykalna, przewidziana przez kartę.

Również i na innych odcinkach ustawodawstwa społecznego widać ujawniającą się wolę realizacyjną rządu gen. Franco. Że wspomnimy tutaj o powołaniu do życia sądów pracy, których celem jest rozpatrywanie i rozstrzyganie sporów ze stosunku pracy (indywidualnych i zbiorowych), oraz dekret z 19 marca 1938 r., ustanawiający tz. generalnych inspektorów pracy, mających wykonywać z ramienia państwa nadzór nad warunkami pracy. Z dziedziny troski o higienę i godność pracy mamy do zanotowania dekret z 8 czerwca 1938 r. w myśl którego przedsiębiorstwa, pracujące bez dostatecznie długiej przerwy obiadowej, zostały zobowiązane do urządzenia odpowiednio wyposażonych i ozdobionych jadalni. Warto również wspomnieć o powołaniu do życia organizacji, mającej zajmować się kształtowaniem wczasów robotniczych pod nazwą: braterstwo i radość pracy.

Wszystko to oczywiście razem wziąwszy nie jest jeszcze realizacją programu, jaki gen. Franco podpisał i jaki w zakresie społecznym zobowiązał się realizować. Dzisiaj, kiedy wojna się zakończyła, kiedy zamilkły odgłosy walk, naród zażąda realizacji zapowiedzianego w okresie rewolucyjnym programu, zwłaszcza zaś tej jego części, która obiecywała polepszenie położenia pracy w państwie, zarówno pod względem moralnym jak i materialnym. Hiszpania przebyła w ciągu ostatnich lat wielką ewolucję, z którą trzeba się poważnie liczyć, nawet jeżeli się zwyciężyło militarnie.

NOTATNIK POLEMICZNY

Literatura „judocentryczna"

(bs.) Z poglądami o sprawach żydowskich, głoszonymi na łamach „Prosto z Mostu", nie lubimy podejmować polemiki. Przyczyna prosta. Trudno jest tego rodzaju polemikę oderwać od momentu osobistego, jakim jest wielokrotnie omawiane pochodzenie Redaktora pisma. Dla krańcowego i doktrynalnego nacjonalisty pochodzenie takie jest zawsze pewnego rodzaju kalectwem. Nawet zaś w polemikach trzeba pamiętać, że „złe daje sobie świadectwo ten, kto wyszydza kalectwo". Kaleka może być najbardziej godny szacunku i najbardziej pożyteczny dla społeczeństwa, może żyć najbardziej chwalebnie. Z jednym tylko zastrzeżeniem. Nie dobrze jednak jest, jeśli przebiera miarę w wykazywaniu, że on właśnie jest zdrów — inni zaś ułomni. To jest już zawsze nieprzyzwoite.

W numerze z dnia 21 maja rb. na łamach „Prosto z Mostu" p. Adolf Nowaczyński wystąpił z tezą, domagającą się daleko posuniętego rewizjonizmu w stosunku do sposobu zaszeregowania pewnych wartości naszej kultury i historii z punktu widzenia „judocentrycznego". Teza brzmi w założeniu: „Tak dzieje Polski, jak i historię piśmiennictwa polskiego, jak i dzieje stolicy warszawskiej, jak i historię rozwoju prasy polskiej powinno się wreszcie raz już napisać na nowo, wychodząc ze stanowiska judocentrycznego..." Pan Nowaczyński na gorąco wykonywuje próbę takiego rewizjonistycznego potraktowania naszej przeszłości. Przy okazji feruje szereg sądów w różnych dziedzinach. Zajmiemy się tutaj tylko jednym fragmentem tych sądów — literaturą polską, ujętą „judocentrycznie", przy czym uwagę zwrócimy jedynie na kilka głównych punktów, rezygnując z dalej idącej analizy wszystkich twierdzeń o charakterze literackim.

Pan Adolf Nowaczyński jest — jak wiadomo — „erudytą", według niektórych jest bodajże największym erudytą polskim. Erudycja ta ma jednak dwa oblicza. Jedno — istotnie wielkie, choć dość powierzchowne oczytanie, szeroki zakres zainteresowań, duża choć nieporządna pamięć. Istnieje jednak i drugie oblicze — ogromna wiara w zupełną ignorancję społeczeństwa i stąd skłonność do podawania faktów i ferowania sądów metodą gry na loterii: jeśli fakt będzie zgodny z rzeczywistością — to dobrze, jeśli nie — tym gorzej dla rzeczywistości... i tak nikt się na tym nie pozna.

W omawianym artykule w odniesieniu do literatury główny punkt rewizjonizmu p. Nowaczyńskiego brzmi, iż „ważni i warci" są „ci pisarze i twórcy, którzy ostrzegali przed kancerem w organiźmie". Inni natomiast winni być usunięci w cień i zakwalifikowani odpowiednio niżej. „Nawet Judów rdzennych (Klaczko, Feldman, Askenazy) można kwalifikować obiektywnie, natomiast judofilów sztywnie i surowo".

W rezultacie rewizjonizm ten uderza w pierwszej linii w Mickiewicza: „Mickiewicz, niestety! całkiem w cień, na trzeci plan na przeciąg co najmniej lat dwudziestu"... Zresztą, w cieniu tym nie będzie sam. Towarzyszyć mu na wygnaniu będą: Orzeszkowa, Konopnicka, Szymański senior.

Nie będziemy bronili tutaj żadnego ze skazanych. Zawinili, niech cierpią. Zajmiemy się natomiast inną kategorią, kategorią tych, których p. Nowaczyński wyróżnił szczególnie dodatnio, o których pisze: „na front i w pełne ciepłe światło: Krasiński („Nieboska"), Słowacki („Sen Srebrny"), Fredro („Geldhab"), Norwid („Tajemnica lorda S."), Wyspiański („Wyzwolenie").

Reymont („Ziemia Obiecana"), Rostworowski („Antychryst"), Tetmajer („Panna Mery"), Weyssenhoff („Cudno i ziemia cudeńska")."

W stosunku do kilku z podanych na powyższej liście spróbujemy odegrać rolę prokuratora. Ułatwi nam nieco zadanie fakt, że w nawiasach przytoczył p. Nowaczyński dzieła stanowiące tytuł zasługi. Dla braku miejsca przy szczegółowej analizie ograniczymy się do trzech najwybitniejszych (obok Krasińskiego, w stosunku do którego nie kwestionujemy sądu), to jest do Słowackiego, Norwida i Wyspiańskiego.

*

Tytułem wysokiej oceny Słowackiego jest — zdaniem p. Nowaczyńskiego — sąd jego o sprawie żydowskiej czy Żydach, wyrażony w utworze „Sen Srebrny". Zapewne chodzi tu o dramat „Sen srebrny Salomei". Tyle odnaleźć można. Dalej jednak ślad się zaciera dla prostej przyczyny, że w utworze „Sen srebrny Salomei" nie można doszukać się żadnej wzmianki, żadnej aluzji, która by w jakiejkolwiek mierze zatrącała o sprawy żydowskie. Kto nie wierzy, niech odszuka i sprawdzi. Jeśli p. Nowaczyński lub p. Piasecki ułatwią to poszukiwanie przez odpowiednie wskazówki — będziemy szczerze wdzięczni.

Na razie pozostaje inna droga. Śladu musimy szukać w innych utworach. Bez wielkiego ryzyka można sądzić, że prowadzi do znanego dramatu Słowackiego, zbliżonego duchem i formą do „Snu srebrnego Salomei", to jest do „Księdza Marka".

Ba, lecz jeśli tak, to wysoka ocena Słowackiego jest przykrą pomyłką. Wprawdzie istotnie Bar jest wzięty przez zdradę żydówki Judyty. Lecz jak przedstawia się całość dramatu. Otóż początkowo Judyta jest gorącą patriotką polską, pomagającą całą siłą swego ducha Barszczanom, pozostającą w bliskim kontakcie z Księdzem Markiem, gotową nogi całować takiemu ówczesnemu antysemickiemu pałkarzowi („krzykun jak wojna kokosza") Kossakowskiemu za to, „że z reduty jako Juda Machabeusz skoczył na moskiewskie działa". Gdy ów Kossakowski, dokonawszy rabunku na jej Ojcu, usiłuję ją porwać, Ojca zaś każe powiesić, wówczas Judyta w szalonej egzaltacji („będąc w usprawiedliwieniu przed Bogiem swego zakonu zemstą ojcowskiego zgonu") puszcza Moskali do miasta, odkrywszy im tajemnicę podziemnego lochu. Oprzytomniawszy, żałuje, żąda od Księdza Marka wydania na siebie przekleństwa, uzyskuje jednak nie tylko przebaczenie, lecz i błogosławieństwo w następujących słowach, wartych przytoczenia:

„...węgiel gorejący
Na bladych ci ustach kładę;
Zmazuję wszelką skaradę,
Wszelkie jady, co je ślinią;
Abyś była prorokinią
Przyszłą między twoim ludem;
Nawrócenia żywym cudem,
Jedną z tych, co w kraju jęczą,
Jedną z tych, co boleść dzielą,
Jedną z tych, co go weselą,
Jedną z tych, co w przyszłość wierzą;
Świecącą przymierza tęczą,
Świecącą aż pioruny uderzą
I z chmur spędzą jak ostatnią pochodnię.
Bo wiedz córko — że wszystkie ci zbrodnie
Odpuszczone są po wieki wieków".

Tego wystarczy. Można już pominąć ciąg dalszy, w którym Kossakowski, również nieco przemieniony i rozgrzeszony, deklaruje Judycie (co za zgorszenie w redakcji „Prosto z Mostu") chęć małżeństwa, wprawdzie z nieco oryginalnym i świadczącym o dużej trzeźwości motywem („słuchaj, ty jesteś bogata i ochrzczona"), Judyta zaś podpala moskiewskie szpitale dla ocalenia Księdza Marka.

Te wszystkie okropności możemy sobie darować. Przytoczonego wystarczy dla ferowania wyroku, że oto ze „stanowiska judocentrycznego" — obok Adama Mickiewicza — istnieje drugi kandydat do usunięcia poza nawias kultury i literatury polskiej. Tym kandydatem jest Juliusz Słowacki.

*

Przejdźmy do następnego skolei — Cypriana Norwida. Pan Nowaczyński wydaje mu bardzo pochlebną ocenę za stanowisko zajęte w sprawie żydowskiej w utworze „Tajemnica lorda S.".

Ten sam przez się nieco tajemniczy „lord S.", to zapewne znany dobrze historykom literatury z nazwiska lord Singelworth. Ba, lecz historia się powtarza. W całej nowelce „Tajemnica lorda Singelwortha" nie ma znowu ani jednego słowa, ani jednej aluzji, która by pozwalała domyślać się, co miał na myśli p. Nowaczyński wymieniając ten utwór. I znowu może pp. Nowaczyński i Piasecki zechcą zdradzić choć rąbek tajemnicy.

Jest to tym ważniejsze, że póki tej tajemnicy nie odsłonią, to stanowisko Norwida w sprawie żydowskiej będzie — obok również filosemickiego raczej poematu Quidam — reprezentowane przede wszystkim przez znany wiersz „Żydowie Polscy", zaczynający się od słów „Ty jesteś w Europie poważny narodzie żydowski", a zawierający w swej treści tak podejrzane zwroty jak:

„Jest wielkim, kto bywał tak w górze
I upadł tak nisko, i milczy jako wy!" —

albo tego rodzaju pochwałę ruchu frankistowskiego:

„My pierwej niż inni, my wcale inaczej
Pojrzeliśmy ku wam, bynajmniej z rozpaczy:
Boć herbem gdy z wami szlachetny się łamał,
Krzyż bywał w przełomie tym—i on nie kłamał!"—

lub taką pochwałę zachowania się Żydów w okresie powstania styczniowego:

„Więc znowu Machabej na bruku w Warszawie
Nie stanął w dwuznacznej z Polakiem obawie.
— I kiedy mu ludy bogatsze na świecie
Dawały nie krzyże, za które się kona,
Lecz z których się błyszczy — cóż? przeniósł on przecie
Bezbronne jak Dawid wyciągnąć ramiona!" —

by wreszcie zakończyć:

„Poważny narodzie! cześć tobie w tych, którzy
Mongolsko-Czerkieskiej nie zlękli się burzy —
I Boga Mojżeszów bronili wraz z nami
Spojrzeniem rycerskim, nagiemi piersiami, —
Jak starsi w historii, co, ręką na dzicze
Kiwnąwszy z wysoka, wołają: „dotrwałem"!

Dosyć, mamy nowego wypędka z polskiej literatury i kultury. Cyprian Kamil Norwid napewno nie wart lepszego losu niżeli Adam Mickiewicz. Lista najgorszych zaokrągla się już dosyć wyraźnie.

*

Wyspiański? — Nie będziemy tutaj analizowali „Sędziów". Idąc za wskazówkami p. Nowaczyńskiego poprzestaniemy na „Wyzwoleniu". I otóż, co zobaczymy.

Obszerny dramat zagadnień współczesnych życia polskiego, poruszający mnóstwo najróżniejszych problemów Polski początków XX wieku, sprawy żydowskiej po prostu zupełnie, czy niemal zupełnie nie dostrzega. Zawiera wprawdzie jeden fragment, występujący w sposób bardzo ostry przeciwko małżeństwom narodowościowo-mieszanym, jednak fragment ten nosi raczej charakter ogólny i dotyczy wszelkich małżeństw mieszanych. Gdybyśmy jednak nawet przypuścili, że fragment ten istotnie ma na celu przeciwstawienie się małżeństwom tylko, powiedzmy ogólnikowo, typu znanego dobrze redakcji „Prosto z Mostu" — to i wówczas jeszcze, przyjmując kryteria stanowiska „judocentrycznego", gdzież powód do zadowolenia? Dyskwalifikacja powinna być może mniej surowa, niż w poprzednich wypadkach, niemniej jednak i tutaj nie ma powodu do zadowolenia, jest powód do dyskwalifikacji.

I otóż dochodzimy do rozpaczliwego wniosku. Zastosowawszy kryteria p. Nowaczyńskiego zostajemy niemal bez literatury i bez kultury. Pomiędzy Zygmuntem Krasińskim i sarmatyzmem z ducha i formy Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, czy spiżową mocą poetyckiego słowa Jerzego Pietrkiewicza — niewiele pozostaje.

Na szczęście jednak tak źle nie jest. Poszukawszy, możemy znaleźć jeszcze utwory, odpowiadające tak mocno postawionym kryteriom. Oto chociażby wiersz następujący:

„Czarni, chytrzy, brodaci,
Z obłąkanymi oczyma,
W których jest wieczny lęk,
W których jest wieków spuścizna,
Ludzie,
Którzy nie wiedzą, co znaczy ojczyzna
Bo żyją wszędy,
Tragiczni, nerwowi ludzie,
Przybłędy".

Z punktu widzenia stanowiska „judocentycznego" wiersz ten zasługuje niewątpliwie na miejsce bardzo wysokie. Autor jego również może być istotnie wysunięty „na

front i w pełne ciepłe światło". Nazywa się zaś, jak wiadomo, Julian Tuwim.

*

Poświęciliśmy tutaj zbyt dużo może miejsca niepoważnemu artykułowi p. Nowaczyńskiego. Wiemy, jaka może być reakcja. Alarm, że oto nowa próba obrony pozycji Żydów w całości życia polskiego.

Wolne żarty. Tutaj chodzi nie o sprawę żydowską. „Aleksander Macedoński, wiadomo, był wielki człowiek, lecz pocóż zaraz krzesła łamać". Sprawa żydowska w Polsce jest sprawą wysoce poważną, lecz pocóż zaraz głupstwa pisać.

W danym wypadku nie chodzi zupełnie o sprawę żydowską, chodzi o sprawę podstaw życia umysłowego i kulturalnego w Polsce. Można i należy dbać o szczerze narodowy charakter kultury polskiej, nie można uprawiać sztuczek, nie można łudzić siebie i innych, że jakakolwiek naprawdę wartościowa kultura może rozwinąć się na podłożu wysoce nieprzyjemnej mieszaniny: bezceremonialności metod i nieograniczonej wiary w możność wyzyskiwania i pielęgnowania głupoty ludzkiej.

Władysław Osten

Dziesięciolecie sądów pracy

Sądy pracy są instytucjami skromnymi. Ich działalność odbywa się w ciszy sal sądowych i odbywa się bez efektów i rozgłosu. Toteż rzadko kiedy stanowią przedmiot zainteresowania opinii publicznej. Nawet środowiska osób, interesujących się zagadnieniami społecznymi i mających zrozumienie dla problemów polityki społecznej, nie bardzo zdają sobie sprawę z roli, jaką instytucje te odgrywają i z rzeczywistego ich znaczenia.

Tymczasem sądy pracy stanowią w polskim systemie polityki społecznej bardzo ważne ogniwo. Spełniają nie tylko zadanie wymiaru sprawiedliwości w sporach między poszczególnymi pracodawcami i pracownikami (co już samo przez się jest czynnością ważną i uwagi godną), lecz ponadto kształtują poczucie prawne społeczeństwa w zakresie prawa socjalnego. Działalność orzecznicza sądów pracy, opierając się na ustawodawstwie świeżej daty, na ustawodawstwie, które nie weszło jeszcze do obrotu prawnego w całej pełni, jest działalnością wybitnie pionierską. Polega na ustalaniu zasad prawnych w sposób powszechnie zrozumiały, na wtłaczaniu tych zasad przez udzielanie im ochrony do życia społeczno-gospodarczego, gdzie następnie stają się normą postępowania pracodawców i pracowników, podstawą stosunków pracy.

Wreszcie sądy pracy stanowią praktyczną szkołę solidaryzmu społecznego. Obok sędziego zawodowego zasiadają tutaj przedstawiciele pracodawcy i pracownika, połączeni we wspólnym wysiłku poszukiwania tej sprawiedliwości w stosunkach pracy, która czyniłaby zadość zarówno wymaganiom litery prawa jak i koniecznościom i trudnościom życia.

Toteż nie odrzeczy będzie tym — tak na odcinku społecznym naszego życia ważnym — instytucjom poświęcić nieco uwagi i nieco szczegółowiej przyjrzeć się ich organizacji i działalności. Jest to wskazane tym bardziej, że sądy pracy święcą w roku bieżącym dziesięcioletni jubileusz istnienia i rozwoju. Pierwsze prawo o sądach pracy zostało ogłoszone w marcu 1928 r. Weszło ono w życie jednak dopiero z dniem 1 stycznia 1929 r., w ciągu którego to okresu kolejno powoływano do życia pierwsze sądy pracy (warszawski sąd pracy rozpoczął działalność 15 stycznia 1929 r.).

Od razu na wstępie trzeba wskazać na rozwojowy charakter, jaki został nadany sądownictwu pracy zarówno przez rozporządzenie z dnia 22 marca 1928 r., jak i przez późniejsze prawo o sądach pracy z dnia 24 października 1934 r., dzisiaj obowiązujące. Poszczególne sądy zostają powołane do życia rozporządzeniem Ministra Sprawiedliwości i Ministra Opieki Społecznej w tych środowiskach, w których spory między pracownikami i pracodawcami są liczne. Rozszerzanie więc sądownictwa pracy na nowe obszary odbywa się etapami w miarę rozwoju i upowszechniania się prawa pracy i stosunków pracy. Tempo upowszechniania się sądownictwa pracy wskazują dwie cyfry: w 1929 r. było sądów pracy 14, w roku 1937 — 24.

Rozwojowy charakter sądownictwa pracy znalazł wyraz także i w zasadzie, że będzie ono rozszerzone także na te kategorie pracowników, które na razie zostały spod właściwości sądów pracy wyłączone, t.j. głównie pracowników rolnych. Jakkolwiek dotychczas to nie nastąpiło, to jednak należy przypuszczać, że dalszy rozwój tych instytucji i ich terenowe rozpowszechnienie przyniesie ze sobą objęcie ich zasięgiem wszystkich tych stosunków pracy, które dotychczas spod ich właściwości są wyłączone.

Trzy są podstawowe cechy, które odróżniają sądownictwo pracy od sądownictwa powszechnego i nadają mu osobliwy charakter. Pierwsza z tych cech polega na tym, że sądownictwo pracy jest sądownictwem specjalnym, t.zn. że jego właściwość odnosi się jedynie do określonej kategorii sporów, mianowicie do sporów między pracownikami i pracodawcami, płynących ze stosunku pracy, ze stosunku nauki lub ze stosunku chałupniczego. Ponadto prawo o sądach pracy przekazuje sądom spory ze wspólnej pracy w tym samym zakładzie oraz spory z należenia do instytucji ubezpieczenia społecznego, jednak nie odgrywają one tutaj większego znaczenia. Najczęściej stają przed sądem pracy z jednej strony pracownik, z drugiej pracodawca z roszczeniami, wynikającymi na tle pracy.

Drugą cechę, charakteryzującą sądownictwo pracy, widzimy w jego dążności do unikania zbędnej formalistyki w postępowaniu oraz do szybkiego rozstrzygnięcia sporu. Wychodzi się bowiem z założenia, że podstawą sporu są proste prawniczo stosunki życiowe, że chodzi tu o roszczenia, których szybkie zaspokojenie jest najważniejsze. Toteż prawo o sądach pracy ogranicza do minimum udział adwokatów w procesie. W sporach drobnych wogóle go nie dopuszcza. Terminy dla czynności sądowych są skrócone. Rozprawa powinna być wyznaczona nie później niż w dwa tygodnie po wniesieniu pozwu.

Wreszcie trzecia, najważniejsza cecha, to udział czynnika obywatelskiego przy wymierzaniu sprawiedliwości przed sądem pracy. Komplet sądzący składa się z trzech osób: przewodniczącym jest sędzia zawodowy, współsędziami, posiadającymi pełne uprawnienie sędziowskie, są ławnicy po jednym z grona pracowników oraz grona pracodawców. Udział ławników nadaje sądom pracy charakter sądów obywatelskich w najszerszych tego słowa znaczeniu. Wyrok sądu pracy nie jest w tych warunkach jedynie decyzją, opartą na przesłankach formalo-prawnych, lecz jest zarazem orzeczeniem, wynikającym z głębokiej znajomości rzeczy i wyrazem poczucia tej słuszności i sprawiedliwości, jaką reprezentują sfery pracowników i pracodawców.

Prawo o sądach pracy z dnia 24 października 1934 r., które zastąpiło pierwotne rozporządzenie z dnia 22 marca 1938 r., wzmocniło jeszcze znaczenie czynnika obywatelskiego w tych instytucjach. Wprowadziło ono t. zw. sesje pojednawcze, które odbywają się bez udziału sędziego zawodowego, jedynie przy współudziale dwóch ławników, z których jeden jest przewodniczącym. Celem sesji pojednawczych jest nakłonienie stron do zawarcia ugody, do załatwienia spraw w sposób polubowny i do zakończenia w ten sposób sporu.

Na sesjach pojednawczych, które jeszcze nie we wszystkich sądach pracy działają należycie, otwiera się przed ławnikami szerokie pole pracy. W urządzeniu sesji pojednawczych znajduje wyraz tendencja naszego prawa socjalnego do stosowania w szerszym zakresie, niż to się dzieje w innych sporach, koncyliacji i pojednania. Tendencja ta jest zrozumiała i słuszna. W sporach ze stosunku pracy chodzi przecież przede wszystkim o uregulowanie współpracy pracownika i pracodawcy na zasadach słuszności i sprawiedliwości, mniej zaś o to, aby przyczynić się do triumfu tej lub innej litery prawa.

Zwracając się obecnie do działalności sądów pracy, pragniemy przede wszystkim wskazać na cyfrę, która może być najogólniejszą wskazówką wykonanej pracy, mianowicie na liczbę spraw, które przed

sądami pracy były rozpatrywane. Posiadamy dane jedynie dla okresu od 1929 r. do 1936 r. W tym okresie wpłynęło do sądów pracy około dwustu tysięcy (ściśle 187.604) spraw. Pracowniczy charakter tych spraw ujawnia się w tym, że poszukującymi sprawiedliwości są przede wszystkim pracownicy umysłowi i robotnicy. Pracodawcy występują przed sądami pracy przeważnie w roli pozwanych. I tak np. spośród 22.875 spraw, jakie wniesiono do sądów pracy w 1936 r., skarg od pracodawców pochodzących było zaledwie 1279 (przeważnie sprawy o eksmisję pracowników z mieszkań służbowych). Cała reszta — to skargi pracowników, mianowicie pracowników umysłowych 4158, robotników 17.311, uczniów i terminatorów 127.

Liczba spraw kierowanych na sesje pojednawcze jest jeszcze stosunkowo niewielka. W pierwszym roku funkcjonowania tych sesji (tj.w roku 1935) tylko siedem sądów pracy zastosowało u siebie tę specjalną procedurę pojednania w 1419 sprawach, co wynosi w stosunku do ogółu spraw, skierowanych w tym roku do sądów pracy (19.160) niecałe 7%. W roku następnym (1936) zarówno liczba sądów, które stosowały sesje pojednawcze, jak i liczba spraw, na tych sesjach rozpatrywanych, wzrosła. W 12 sądach skierowano na sesje pojednawcze 2612 spraw, co w stosunku do ogólnej liczby spraw w tym roku (22.875) wyniosło 11%. Należy przypuszczać, że sesje pojednawcze przyjmą się ostatecznie we wszystkich sądach pracy, zastępując w coraz szerszym zakresie porozumieniem i pojednaniem drogę sporu.

Jakie jest znaczenie orzecznictwa sądów pracy dla układu stosunków pracy? Należy sądzić, że bardzo duże, jakkolwiek nie da się ono ująć cyfrowo. Rozstrzygnięcie jednej sprawy, która w stosunkach pracy wywoływała wątpliwości, staje się dla stron wskazówką, w jaki sposób postępować, aby być w zgodzie z prawem. Działalność sądów pracy przyczynia się w ten sposób do rozpowszechniania zasad prawa w stosunkach pracy i do stosowania tego prawa. Wniosek ten znajduje swoje uzasadnienie w statystyce sporów. Ogólna liczba sporów, wytoczonych przed sądami pracy, wykazuje wyraźną tendencję zniżkową. Gdy w 1930 roku wynosiła 30.085, to w roku 1934 już tylko 16.834, więc prawie połowę mniej. Jakkolwiek na tak gwałtowny spadek liczby sporów oddziałały rozmaite i niezależne od siebie czynniki, to jednak można sądzić, że jednym z nich stała się dążność do pilniejszego przestrzegania ustawodawstwa pracy, wywołana orzecznictwem sądów pracy. Ponowny wzrost liczby sporów w 1936 r. (22.875) został wywołany przede wszystkim powiększeniem w tym roku liczby sądów pracy.

Sądownictwo pracy jest instytucją której znaczenia i wartości nie należy nie doceniać. Rola, jaką gra w naszym życiu społecznym, jest ze wszech miar dodatnia. Wciągając do współudziału w wymiarze sprawiedliwości w zakresie stosunków pracy ławników, rekrutujących się ze sfer pracowniczych i pracodawców, daje sądownictwo pracy zainteresowanym możność wywierania wpływu na kształtowanie się i rozwój ich prawa. Prawo to zresztą, prawo pracy, staje się z każdym dniem wyraźniej najważniejszą gałęzią prawa, w której właściwym rozwoju i właściwym stosowaniu zainteresowany jest każdy, czy to jako pracownik, czy to jako pracodawca.

Przez wyeliminowanie zbędnej formalistyki i przyśpieszenie postępowania sądownictwo pracy osiąga potrzebny efekt szybkiego wymiaru sprawiedliwości, przystosowanego do potrzeb życia i obrotu prawnego w tej dziedzinie. Przez pielęgnowanie idei pojednania i polubownej ugody — sądownictwo pracy przyczyniło się do łagodzenia sprzeczności interesów i do stwarzania wzajemnego zrozumienia między stronami. Wszystko to uzasadnia twierdzenie, że sądy pracy są ważnym i pożytecznym czynnikiem w polityce społecznej naszego państwa.

Z tego stwierdzenia wychodząc, należy pragnąć, aby sądy pracy kroczyły dalej na drodze do upowszechnienia terytorialnego i do objęcia działalnością tych wszystkich kategorji pracowników, które dotychczas znajdują się poza ich właściwością. Należy sądzić, że wskazane byłoby również wydzielenie organizacyjne dla spraw pracy wyższych instancji, aż do Sądu Najwyższego włącznie, gdzie należałoby powołać sekcję prawa pracy. Powiększyłoby to znaczenie skuteczności działalności sądownictwa pracy i nadałoby jej potrzebną jednolitość i zwartość.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Koniec złudzeń

(z. d). Od mniej więcej roku polityka wielkich morastw opierała się w dużym stopniu na złudzeniach. Łudzono się zarówno w Berlinie i Rzymie. jak i w Paryżu i Londynie, częstokroć nawet łudzono się jednakowo. Skutkiem tych złudzeń w stolicach ofensywnych posunięto się na drodze zdobyczy o krok za daleko, w sto'icach defensywnych przeoczono chwilę, kiedy trzeba było przejść do kontrofensywy. Dziś kończą się po obu stronach złudzenia i razem z tym zaczyna się coraz to dokładniej precyzować sytuacja międzynarodowa.

Sojusz niemiecko-włoski został zawarty między innymi właśnie w celu rozwiania złudzeń w Paryżu i Londynie. Dziś trzeba już pozbyć się całkowicie nadziei, że Włochy odłączą się od Niemiec i wejdą w krąg współpracy z mocarstwami zachodnimi i Polską. Możliwość ta istniała jeszcze w maju 1937, przebijała przez przyjazne dla Francji zwroty w exposè min. Ciano w parlamencie faszystowskim. Niestety, Francja znajdowała się wtedy całkowicie w kleszczach ideologicznej polityki zagranicznej i przeszła do porządku dziennego nad wyraźną ofertą Włoch rokowania w ramach istniejącego układu Laval — Mussolini. W rok potem, po wizycie Hitlera w Rzymie, siła atrakcyjna Niemiec okazała się większą od przyciągania Francji; przemawiając w Genui Mussolini umiejscawia Włochy i Francję po przeciwnej stronie barykady i zrywa wszczęte za radą Anglii rokowania włosko-francuskie. Rezultatem tej decyzji był Anschluss, potem rozbiór Czechosłowacji.

W tym momencie realna nadzieja, jaką można było żywić co do odsunięcia się Włoch od Niemiec, stała się złudzeniem. W następstwie przyłączenia Austrii i Sudetów, co dało Niemcom faktyczną suwerenność nad kadłubową Czechosłowacją, kontynentalny partner osi Berlin — Rzym odniósł olbrzymie i bezpośrednie korzyści. Drugi, morski partner — Włochy, musiał siłą rzeczy odczuć nieuniknioną potrzebę odniesienia analogicznych korzyści morskich, czyli dokonania zdobyczy w orbicie mórz Śródziemnego i Czerwonego. Nic więc dziwnego, że w dwa miesiące po Monachium rozległy się w Rzymie okrzyki, domagające się Tunisu, Korsyki i Djibuti. Natomiast były już rezultatem absolutnego zaślepienia nadzieje Chamberlaina, że uda się jeszcze doprowadzić Włochy do zredukowania ich rewindykacyj i pogodzenia z Francją, a co za tym idzie rozluźnienia więzów włosko - niemieckich. Każde zdrowo myślące mocarstwo opiera swą politykę na zasadzie kompensaty i każda rezygnacja z kompensaty jest dla wielkiego mocarstwa mniejszą lub większą porażką. Mussolini, chcąc utrzymać własny prestiż wobec społeczeństwa, musiał mu obiecać kompensaty odpowiadające niemieckim zdobyczom, realizacja tych kompensat jest możliwa tylko przy wywołaniu i wygraniu wojny wespół z Niemcami przeciwko mocarstwom zachodnim. Sojusz włosko — niemiecki, obliczony nie tylko na wypadek wojny defensywnej, lecz również przygotowany do działań ofensywnych, stał się nieuniknioną konsekwencją niemieckich zdobyczy w basenie dunajskim. W ten sposób, przez działanie czynnika włoskiego w osi Berlin — Rzym, Francja mogła się pozbyć i tego jeszcze złudzenia, że dając Niemcom wolną rękę na Wschodzie zagwarantuje sobie wieczny pokój. Złudzenie to rozwiałoby się nawet i wtedy, kiedy by Niemcy nie były sprzymierzone w ramach osi z Włochami. Dzięki istnieniu osi złudzenia Francji rozwiały się tym szybciej — kiedy jest jeszcze czas na powrót do realnej polityki.

* * *

Rozwianiem złudzeń niemieckich był

natomiast układ anglo — turecki. Polityka niemiecka czyniła olbrzymie wysiłki, celem odzyskania w nowej Turcji dawnej pozycji dyplomatycznej i gospodarczej i trzeba przyznać, że polityka ta była prowadzona z wielkim talentem i inteligencją. Podobnie jak w Chinach Niemcy oceniły odrazu siłę twórczą ruchu odrodzeńczego i uczyniły u punktu wyjścia wszystko, co można było, aby zadowolić ambicję młodego nacjonalizmu tureckiego. Gdy Anglia i Francja nie mogły się rozstać z myślą o przedwojennym systemie kapitulacyj i stale tylko połowicznie dostosowywały się do nowej sytuacji prawnej i moralnej, Niemcy traktowały Turcję na stopie bezwzględnej równości. W wyobraźni Berlina Turcja przedstawiała się już jako związana z Niemcami podobnymi więzami jak przed wielką wojną. Układ anglo — turecki był więc dla Niemiec szczególnie dotkliwym rozczarowaniem.

Nadzieje Niemiec i Włoch na neutralność Turcji okazały się jednak nie mniej złudne, niż nadzieje Anglii i Francji na neutralność Włoch w razie konfliktu z Niemcami. Z chwilą, kiedy więzy między Niemcami i Włochami zaczęły się zacieśniać w rezultacie rozwoju polityki zdobywczej, więzy między Turcją i Niemcami, początkowo szczerze przyjazne, musiały się zacząć rozluźniać. Marsz Niemiec wzdłuż Dunaju wskazywał niedwuznacznie, że któregoś dnia potęga niemiecka stanie uzbrojona w tanki i ultimata nad Bosforem, jak sto lat temu doszła tam zbrojna potęga carskiej Rosji i narzuciła Turcji ultymatywny pokój w Adrianopolu. W międzyczasie Włochy czyniły wprawdzie poważne wysiłki celem rozwiania nieufności Turcji, wywołanej zamierzeniami Włoch aneksji terytoriów w Azji Mniejszej, które żywiły Włochy w czasie wojny światowej oraz rozbudową urządzeń strategicznych na Dodekanezie. Lecz równoczesny rozwój i pogłębianie się współpracy Włoch z Niemcami, prowadzącymi politykę zdobywczą, uniemożliwiał przyjazny rozwój stosunków turecko-włoskich, gdyż Turcja doskonale rozumiała, że Włochy będą szukać kompensat w orbicie Morza Śródziemnego. Wszystko to, łącząc się i zazębiając wzajemnie, składało się na rosnącą nieufność Turcji do mocarstw osiowych i jedynie niezdecydowanie mocarstw zachodnich wobec imperializmu osi skłaniało Turcję do zajmowania pozycji neutralnej. Gdy jednak Anglia i Francja obudziły się z letargu i zaczęły na serio prowadzić rzeczywistą politykę mocarstwową, Turcja poszła z nimi.

W ślad za układem anglo - tureckim ma być podpisany w najbliższych dniach układ franco-turecki. Układy te są ważne nie tylko ze względów ogólno - politycznych, ale i ze względów międzynarodowo prawnych, dotyczących żeglugi w Cieśninach Tureckich. W myśl postanowień statutu Cieśnin, będą one podczas wojny w zasadzie zamknięte dla okrętów wojennych państw walczących, jednak ograniczenie to nie dotyczy floty wojennej państw, biorących udział w traktacie wzajemnej pomocy, w którym bierze udział również i Turcja. Gdy więc zostanie zawarty w najbliższym czasie sojusz między Anglią, Francją i Rosją, układy z Turcją, które posiada każde z tych trzech mocarstw, zapewnią ich flocie wojennej podczas wojny swobodę żeglugi w Cieśninach Tureckich. Gdyby zaś nie doszedł do skutku układ między Anglią, Francją i Rosją, wobec istnienia układu francusko - sowieckiego, układ francusko-turecki powinienby umożliwić swobodę ruchu co najmniej flocie francuskiej. Te subtelności prawne nie pozostaną bez znaczenia w ewentualnej przyszłej wojnie, gdyż niewątpliwie będzie ona prowadzona pod znakiem obrony prawa i sprawiedliwości. Przy takich hasłach trudno by było mocarstwom zachodnim łamać podpisany przez nie statut Cieśnin.

Na marginesie dobiegających końca rokowań francusko - tureckich warto zanotować, że układ z Turcją będzie kosztował Francję poważne koncesje na rzecz Turcji w sprawie sandżaku Alexandretty. Koncesyj tych nie można uważać za konieczność, która miałaby wyniknąć z sytuacji międzynarodowej, w jakiej Francja znalazła się obecnie, będąc centralnym ogniwem „frontu pokoju". W niektórych kołach we Francji odzywają się już głosy niezadowolenia, utrzymujące, że oto Francja pierwsza płaci cenę przystąpienia Turcji do frontu pokoju. Twierdzenie całkiem niesłuszne, gdyż Francja dawno już pogodziła się z myślą, że nie da się jej ułożyć przyjaźnie stosunków z Turcją bez załatwienia sprawy Alexandretty po myśli Turcji. Że to następuje w chwili obecnej — rzecz zrozumiała.

*

Jeszcze jeden przedmiot złudzeń powinien się rozwiać w najbliższej przyszłości: stanowisko Japonii. W Berlinie i Rzymie przeważa przekonanie, iż Japonia zdecyduje się ostatecznie przystąpić do sojuszu niemiecko - włoskiego. W Londynie i Paryżu na ogół się sądzi, że Japonia pozostanie na swej neutralnej pozycji, którą zajęła z przyjściem na stanowisko premiera barona Hiraumy. Zdaje się, iż wobec wyraźnego sztywnienia sytuacji międzynarodowej i nacisku, jaki wywierają w Tokio Niemcy i Włosi, Japonia będzie zmuszona powziąć niedługo definitywne postanowienie. Wtedy zaś rozwieje się ostatnie bodaj poważne złudzenie, jakie dziś istnieje jeszcze w świecie polityki międzynarodowej.

Wzgląd na Japonię wywarł decydujący wpływ na przebieg rokowań między Anglią, Francją i Rosją. Anglia i Francja czynią wszystko możliwe, aby Japonia nie czuła się bezpośrednio lub nawet pośrednio zagrożona układem mocarstw zachodnich z Sowietami. Układ ten ma wyraźnie określać zakres współdziałania, ograniczający się wyłącznie do konfliktu, mogącego wyniknąć w Europie i tylko w Europie. Jak donosi prasa zachodnia, ten charakter układu ma być podkreślony w Tokio przez ambasadorów Anglii i Francji; co ciekawsze jednak, ambasadorowie mocarstw zachodnich mają oznajmić w Tokio, że jeśli Japonia w następstwie zawarcia układu anglo - franco - sowieckiego przystąpiłaby do sojuszu niemiecko - włoskiego, to układ anglo - franco - sowiecki zostałby rozszerzony na ewentualny konflikt na Dalekim Wschodzie. W Paryżu i Londynie pokłada się obecnie wielkie nadzieje na efekt moralny, jaki wywarło energiczne stanowisko Anglii, Stanów Zjednoczonych i Francji z okazji desantu japońskiego w Amoy, stanowisko, które zmusiło Japonię p o r a z p i e r w s z y od rozpoczęcia akcji w Chinach — do wycofania wojska na widok lądujących oddziałów angielskich, amerykańskich i francuskich. Wielkie wrażenie uczyniła również w Tokio niedawna nota Waszyngtonu, odrzucająca stanowczo sugestie Japonii w sprawie ewentualnego rozszerzenia jej udziału w administracji koncesji międzynarodowej. Jednym słowem liczy się w stolicach Zachodu, że widoczne wszędzie efekty stanowczej i k o n t r o f e n s y w n e j polityki mocarstw zachodnich wydadzą pomyślne dla nich owoce również i w Japonii.

Wszystko to sprowadza się do pytania, czy nadal będzie prawo akcji i reakcji: po osi Berlin — Rzym mieliśmy blok Londyn — Paryż; po aneksji Czechosłowacji zawarty został sojusz między Anglią i Polską oraz wzmocniony sojusz polsko - francuski, zawarty został dalej sojusz anglo-turecki; na sojusz niemiecko - włoski prawo reakcji odpowiedziało decyzją Anglii nieprzeciwstawiania się żądaniom Sowietów nadana układowi anglo - franco - rosyjskiemu charakteru formalnego sojuszu. Teraz trzeba oczekiwać, czy po zawarciu tego sojuszu Japonia uczyni akt reakcji i przystąpi do sojuszu niemiecko - włoskiego, czy też uzna, że powinna pozostać poza obrębem tych akcji i reakcji. W tym ostatnim wypadku Japonia okazałaby, że jej wspólność interesów z Niemcami i Włochami nabrała ostatnio platonicznego charakteru.

KONTO P. K. O. 11.144.

ZAGADNIENIA LITERATURY

Tadeusz Nowakowski

O antologiach poezji współczesnej

Mówimy o antologii. O antologii poezji. I to poezji współczesnej. Sprawa jest aktualna: ukazały się ostatnio dwie publikacje tego typu. Gdzie jak gdzie, ale u nas, gdzie wszystkie dotychczasowe antologie można policzyć na palcach jednej ręki, stajemy przed niemałym wydarzeniem życia kulturalnego.

Nie od rzeczy będzie zastanowić się na wstępie nad teorią... antologii (o ile teoria taka u nas istnieje); w Niemczech koncepcję antologii „zwierciadlanej" wysuwał np. Kurt Phintus, antologii, zaznaczmy, jako odrębnego, autonomicznego dzieła sztuki (tak!), a nie publikacji o charakterze utylitarnym, ściślej mówiąc: w typie prospektu-informatora, Badeckera po panach poetach i ich twórczości.

Antologia, ta *sui generis* synteza literacka, nie da się inaczej pomyśleć jak tylko jako produkt bardzo wysokiej kultury pewnego środowiska, jako dojrzały owoc smakoszostwa połączonego ze subtelnym znawstwem. Owóż — subtelnym: opartym nie o balast erudycji, belferskie usystematyzowania szufladkowe, nie o konstrukcję arcynaukową, w tym wypadku filozoficzną, historyczno-literacką, lecz o zgrabną kompozycję, o jeden z tych znaków szczególnych prawdziwego dzieła sztuki. Często podnoszące się tedy pretensje, aby kompozytor (podkreślmy to słowo) antologii był naukowo obiektywny, niezupełnie wydają się być słuszne. Nie jest on bowiem sędzią stu legitymacji, apodyktycznie i „na mur — kompetentnie" ferującym nieodwołalne wyroki, (sam przedmiot tego nie dopuszcza: takie czy inne ujęcie dorobku współczesnych poetów z braku odpowiedniej perspektywy nie może nosić cech obiektywizmu), jest on tylko wrażliwym artystą, z postawą krytyka-impresjonisty, który według własnego gustu czy pomysłu wyróżnia, stosując, powiedzmy, najbardziej subiektywną, dziecięco prostą, formułę: „stoję w kole i wybieram kogo wolę". Dobrze natomiast, gdy to swoje (im oryginalniejsze, tym lepsze) widzimisię", stara się oprzeć na jakimś mogącym zdobyć nasze przekonanie uzasadnieniu. I wtedy dopiero można dyskutować: czy kompozytor pozostał swoim „założeniom" wierny? czy zilustrował je dostatecznie plastycznie? I tak dalej.

Ta najdalej posunięta przez nas licencja dla artysty, komponującego z cudzego budulca nowe dzieło sztuki — antologię — zezwala jednak nawet na niewyjaśnienie „założeń": „przedmiot sam się tłumaczy"... Obracamy się przecież na falującym terenie, na terenie poezji. To banalne *„de gustibus"*... nabiera tu rumieńców.

Na spore zaś nieporozumienie zakrawa przykładanie przez krytyków do tych jakichś tam założeń własnych miarek, podchodzenie z gotowym szablonem i dyskwalifikowanie wszystkiego, co się w ramach tych miarek zmieścić nie może czy nie chce. Na domiar niedobrego nie zawsze są te miarki właściwe. Czasem są tak nieużyteczne dla przedmiotu badań, jak nieużyteczne mogą być teleskopy czy mikroskopy wzięte zamiast lornetek na przedstawienie teatralne. Nie masz wszakże innej drogi jak wnijście od strony inwencji kompozytora, od strony jego „założeń". I dlatego też lamentacje, że tego czy owego poetę pominięto (czas zrozumieć, że antologia nie potrzebuje, a nawet nie powinna być powszechnym „spisem ludności", brzdąkającej na lutni), a tamtego obraz „sfałszowano", można podnosić po całkowitym zrozumieniu intencji. W tego rodzaju mentorskich uwagach można naturalnie bez trudu wskazać na operowanie truizmami (jakże znamienna jest ta współczesna truizmofobia!), ale taka już smutna truizmów dola, że zapomina się o nich z zadziwiającą łatwością i strannością.

Artystyczny montaż: ciekawe przejścia, umiejętność wykrywania ciążących ku sobie utworów poetyckich, dyskrecja w ich kojarzeniu i bezlik innych, budzących emocje estetyczne wartości, bezlik, którego się przed powzięciem prób „laboratoryjnych" przewidzieć jeszcze nie da — tak sobie wyobrażamy pewną grupę cech antologii pomyślanej jako autonomiczne dzieło sztuki. Praca autora antologii przypominać winna i pracę zaciekłego alchemika (powinowactwa) i reżysera-inscenizatora i dyskretnego konferansjera, którego obecność za kulisami pulsuje w układzie książki, i pracę finezyjnego kompozytora przejrzystych wiązanek muzycznych.

*

Snucie tych pobożnych rozważań na temat antologii-dzieła sztuki oddaliło nas od rzeczywistości. Na razie, mimo że tylu ludzi u nas pisze i drukuje wiersze, poezja nie odgrywa u nas jeszcze tak przemożnej roli i nie przenika do tego stopnia w społeczeństwo (nacechowane zresztą niechęcią do nowatorstwa), aby marzyć o takim typie antologii. Stawianie jakichś postulatów byłoby grubo przedwczesne. Jakże tu mówić o deserach, kiedy zwykłych jeszcze nie ma obiadów? Nie mamy jeszcze zadowalającej ilości prób stworzenia antologii o charakterze informacyjnym. I to zarówno informacyjnym w najnieprzeciętniejszym tego słowa znaczeniu, (dla „zainteresowanego inteligenta") jak i informacyjnym — praktyczno-użytecznościowym, podręcznikowym czy świetlicowym. Nie mamy antologii informacyjnej „reprezentacyjnej", przeznaczonej na eksport za granicę.

Z okazji bilansów, jakie we wszystkich dziedzinach życia dokonywano u nas z okazji dwudziestu lat wolnej ojczyzny, ukazały się dwie próby antologii. Jedna Stanisława Czernika, lepszego poezji teoretyka niźli ich autora, która się ukazała w „niebardzo podłym mieście" Ostrzeszowie w postaci podwojonego numeru „Okolicy Poetów", pisma z pewnych względów niewątpliwie zasłużonego. Druga — Ludwika Frydego i Antoniego (nie należy mylić z Jerzym!) Andrzejewskiego (W-wa, „Nasza Księgarnia" 1939; str. 382). Czernik zastosował w swym długim artykule, ilustrowanym wierszami, kryteria pozaliterackie, ani nowe ani rewelacyjne, jak się niektórym recenzentom zdawało; nie przyczyniają się ani do wytłumaczenia, ani do usystematyzowania przedmiotu. Założenia te zresztą nie zostały konsekwentnie ani plastycznie przeprowadzone. Nie wymagamy od autora informacyjnej antologii, aby nam współczesną poezję sztucznie pokratkował, metrykalnie poszeregował, wystarczy gdy inteligentnie wybierze wiersze i w ten sposób ukaże zdezorientowanym ostatnio czytelnikom prawdziwą poezję (w tym dezorientowaniu nie małą zasługę posiada sam Czernik; ileż to tej słabizny przepłynęło przez numery „Okolicy"!).

Założeniem antologii była informacja o poetyckim dorobku pewnego okresu czasu, w tym wypadku dwudziestu lat niepodległości. W podobnym właśnie wypadku nie tylko może, lecz nawet musi wypływać sprawa hierarchizacji: kogo pominięto, a kto się znalazł niepotrzebnie?

Trzeba przyznać, że Czernik stara się być obiektywnym, że niektóre jego oceny są bardzo trafne. Nie okupują one jednak innych dużych w tym zakresie braków (chyba autor sam przyzna, że kto jak kto, ale Liebert na niejedną w antologii zasługuje kartę). Praca Czernika najwyraźniej została wykonana „w pierwszej redakcji", „na brudno"; na drugą jej tedy, czujniejszą, poczekać wypada redakcję.

*

W bardzo nieestetycznie wydanej antologii Frydego i Andrzejewskiego (w tytule najpierw figuruje Fryde, potem Andrzejewski, musi mieć to swe znaczenie, gdyż — jak wiemy z nauki alfabetu — litera F stoi dopiero na szóstym miejscu) napotykamy na pochwały godne *novum:* materiał ułożony tematycznie. Antologia ta zatem ma już pewne zadatki, aby stanąć w szeregu antologii-dzieł sztuki. Na przeszkodzie stoi jednak m. in. pomieszczenie zbyt dużej liczby poetów, co uniemożliwia zwartą kompozycję, cały szereg usterek architektonicznych spowodowany podziałem całości i artykuł wstępny Ludwika Frydego. Niewiadomo: czy artykuł ten ma być ilustracją do wierszy, czy wiersze do artykułu. Elaborat ten jest chwilami nieznośnie bałamutny i kapryśny, chwilami zaś, co tak znamienne dla Frydego, podejrzanie systematyczny. Nadto Fryde lubuje się w przylepianiu poetom etykietek i stwarzaniu sztucznych powinowactw, ba — dynastyj poetyckich. Typowa to rozrywka intelektualisty!

Nie trzeba nawet tak mało znać się na nowszej poezji jak Słonimski, aby dostrzec, że niektórych poetów Fryde stanowczo przecenia. Fryde-entuzjasta „awangardowej" poezji, reprezentujący czystoestetyczne, elitarystyczne kryteria ocen, pod koniec swego artykułu, co dość zastanawiające, spogląda w stronę Śląska i czyni lekki ukłon w stronę jakiejś innej pieśni, idącej równolegle z potrzeba dnia dzisiejszego... Kokieteria?

Podział na tematy, w zasadzie słuszny, w praktyce nasuwa nie mało zastrzeżeń. Zwłaszcza ta „Czysta sztuka" i to „Życie wewnętrzne". (Natomiast dział „Humor i satyra" mógłby istotnie być nazwany „Czysty humor", to jest — wyprany chemicznie z krzty humoru). Należało — jak słusznie podniósł Bujnicki — wyodrębnić „Miłość". Na podstawie antologii przypuszczać by można, że przez dwadzieścia lat poeci nasi wszystko robili, tylko się nie kochali. Poetów w antologii jest stanowczo za wielu, można by ich wytrzebić bez szkody dla całości. Humanitaryzm nie zawsze popłaca. Na ich miejsce znalazłoby się tyle jeszcze pięknych utworów.

Lecz w takim razie nie warto tyle uwagi poświęcać zjawisku, które nasuwa tyle zastrzeżeń. Ba, cóż kiedy mimo wielu usterek antologia ta jest najlepszą dotychczasową antologią współczesnej poezji polskiej. Walczyć zaś o dobrą antologię — to walczyć o jedno z praw i jeden ze środków działania poezji. Temu zaś w Polsce nie poświęca się napewno zbyt wiele miejsca i uwagi.

NOTATNIK GOSPODARCZY

Wydatki no obronę narodową Anglii i Francji

(aa). Mobilizacja gospodarcza Anglii i Francji na cele zbrojeniowe postępuje szybko naprzód. O wynikach jej w zakresie zdolności produkcyjnej trudno pisać, gdyż te rzeczy są ze zrozumiałych względów trzymane w tajemnicy. Jednakże z wzrostu zatrudnienia, z rozwoju produkcji hutniczej można domniemywać się, że tempo prac jest b. szybkie. Natomiast dla wszystkich dostępne są dane o rozmiarach kredytów przeznaczonych przez oba mocarstwa zachodnie na obronę narodową.

Preliminarz budżetowy Francji na rok 1939, zatwierdzony w pierwszych dniach stycznia przez parlament przewidywał na rok bieżący wzrost wydatków na cele wojskowe o 2,5 miliarda frs. Były to wydatki zwyczajne. Prócz tego ustalono wysokość wojskowych wydatków nadzwyczajnych na 27,8 miliarda frs., to jest o 13,5 miliarda więcej niż w roku poprzednim. Łącznie na obronę narodową przeznaczono więc sumę o 17 miliarda frs. większą niż w r. 1938.

Po wypadkach marcowych rząd francuski uznał, że sytuacja polityczna wymaga jeszcze bardziej intensywnego rozbudowania potencjału wojskowego i postanowił zwiększyć budżet nadzwyczajny o dalsze 15 miliardów frs. Zbrojny w dyktatorskie uprawnienia na mocy udzielonych mu przez parlament pełnomocnictw wydał w ostatniej dekadzie kwietnia serię 39 dekretów, wśród których znaczna część dotyczyła problemów finansowych i kredytowych związanych z akcją zbrojeniową. — Część sumy 15 miliardów frs., o której wyżej wspomniałem, zostanie pokryta ze zwiększonych wpływów podatkowych. W tym celu postanowiono przeprowadzić kontrolę dochodów skarbowych, aby uniemożliwić nadużycia podatkowe, opodatkować w przemyśle zbrojeniowym zyski zbrojeniowe ponad 6%, a przede wszystkim wprowadzić nową 1% daninę obronną od wielkich wypłat w przemyśle, handlu i rzemiośle. Wpływy z tego nowego podatku oszacowane są na sumę 9 miliardów frs. Pozatym mają być przerzucone na cele wojskowe dochody zaoszczędzone na administracji, robotach publicznych, z subwencji dla samorządów itp. Resztę potrzebnych środków na zbrojenia dostarczą operacje kredytowe na rynku wewnętrznym i zagranicznym. Zanotować tu należy, że transza gotówkowa wypuszczonej ostatnio 5% Pożyczki Wewnętrznej została pokryta w dniu utworzenia subskrypcji w ciągu paru godzin.

Wydatki na obronę w Anglii wyniosły w roku 1938/39 400 miln. funtów. Suma ta obejmuje zarówno budżet zwyczajny, jak i nadzwyczajny. Na r. 1939/40 przewidywano początkowo 580 miln. £, ale podobnie jak i we Francji w kwietniu powzięta została decyzja zwiększenia wydatków wojskowych o 50 miln. £ do kwoty 630 miln. Z tego 380 miln. zostanie pokryte w drodze pożyczek, a 250 miln., ściślej 247,7 miln. wchodzi do budżetu zwyczajnego. W celu pokrycia zwiększonych wydatków, angielski minister skarbu, sir John Simon w wniesionym w drugiej połowie kwietnia preliminarzu skarbowym zaprojektował podwyższenie szeregu podatków, a m. in. stawek podatku majątkowego, podatku od pojazdów mechanicznych, dodatku do podatku dochodowego oraz akcyzy i cła od tytoniu i cukru.

Oś Rzym — Berlin

(aa) 15 miliardów franków i 50 milionów funtów szterlingów, sumy o które mocarstwa zachodnie zwiększyły w ciągu kwietnia swe budżety wojskowe, to w przeliczeniu na złote: 1,25 miliard zł. Biorąc nawet pod uwagę inną niż u nas w Polsce wartość pieniądza na skutek innego poziomu życia, odnieść się trzeba do tych „poprawek" z należytym respektem tym więcej, że nawet dla Francji, która od dłuższego czasu nie mogła się wyraźnie dźwignąć z depresji gospodarczej, nie sprawiły one większego trudu. „Marża" możliwości na przyszłość pozostała jeszcze bardzo szeroka. Jak na tym tle wygląda sytuacja w mocarstwach totalnych?

Ile się wydaje na wojsko i szeroko pojęte przysposobienie wojenne w Niemczech — trudno stwierdzić. Cała gospodarka jest od paru lat na te cele wyłącznie nastawiona. Nie należy ukrywać, że zostały osiągnięte w tym zakresie rezultaty b. wielkie, ale na skutek długotrwałości wysiłku i wyczerpania wszelkich rezerw Niemcy znalazły się u kresu swych możliwości. Stwierdził to nawet w wygłoszonej przed tygodniem na kongresie rzemieślniczym w Berlinie mowie minister Funk. Nie przyznawał się do tego oczywiście wyraźnie ale porównał gopodarkę niemiecką do alpinisty, który znalazłszy się b. wysoko, coraz wolniej może pokonywać przeszkody.

Referent generalny komisji finansów francuskiego senatu Abel Gardey powiedział niedawno w czasie odczytu w Bordeaux, że istnieją trzy zasadnicze źródła finansowania zbrojeń: pożyczki, podatki i inflacja. — Anglia i Francja korzystają z dwóch pierwszych, Niemcy dawno je wykorzystawszy zmuszone są do przerzucenia się na trzecie. Bo czymże jak nie zamaskowaną inflacją są wprowadzone z dniem 1 maja, a zapowiedziane w ostatnich dniach marca w ustawie „o finansowaniu zadań narodowo-politycznych Rzeszy" bony podatkowe?

Bonami tymi będą płaciły instytucje państwowe za dostawy, prace itp. w wysokości 40% ogólnej kwoty rachunków. Bony kategorii I będą przyjmowane przez kasy skarbowe po upływie 7 miesięcy dla spłaty podatków i ceł, bony II kategorii dopiero po upływie 37 miesięcy. Ci którzy bony otrzymają będą je mogli w tym samym stosunku wykorzystać do uiszczenia należności względem swych dostawców itd. Mają więc one charakter dodatkowych środków płatniczych!

O sytuacji finansowej Włoch dowiadujemy się z złożonego w drugiej połowie maja Izbie preliminarza budżetowego na rok 1939/40. Budżet zwyczajny większy od zeszłorocznego o przeszło 4 miliardy lirów naskutek podwyższonych m. in. o 2½ miliarda wydatków na wojsko, ma się zamknąć deficytem bez mała pięciomiliardowym. Oprócz tego budżet nadzwyczajny wykazuje niedobór w wysokości 0,5 miliarda lirów. Nie byłoby to niczym rewelacyjnym — gospodarka budżetowa Włoch od dłuższego czasu jest deficytowa, gdyby... nie oświadczenie włoskiego ministra Skarbu, który zastrzegł się przeciwko ujawnianiu metod którymi ten deficyt zostanie pokryty. Czy nie zachodzi potrzeba odwołania się do tego źródła dochodów, które sen. Abel Gardey wymienił w swych rozważaniach na trzecim miejscu?

«Ofiarność» na F.O.N. i na P.O.P.

(aa) Niezmiennie charakterystycznym przyczynkiem do mentalności niektórych kół przemysłowych w Polsce było ogłoszenie jednej z wielkich fabryk chemicznych w Warszawie, która zachwalała publicznie swoją niezwykle „wysoką" ofiarę na F.O.N. i w superlatywach wyrażała się o zasubskrybowaniu iluś tam tysięcy zł. na Pożyczkę Przeciwlotniczą. Ledwo minęły echa tego postępku, prasa codzienna przyniosła garść szczegółów o innych ofiarach „komercjalizmu" niektórych jednostek i grup, szukających dalszego interesu nawet w publicznej ofiarności.

„Gazeta Polska" opisała m. in. dość skomplikowaną historię subskrypcji P.O.P., dokonanej przez eksporterów drzewa, a reklamowanej przez ich organ „Przegląd Drzewny" jako dowód poczucia obowiązków obywatelskich. Otóż rentowny eksport drzewa do Niemiec obkładany jest na żądanie Min. Przemysłu i Handlu opłatami, z których tworzy się fundusz inwestycyjny, przeznaczony na uruchomienie pewnych urządzeń, wybitnie ważnych nie tylko z gospodarczego punktu widzenia. Urządzenia te mają jedną tylko wadę, że są dla niektórych eksporterów niedogodne.

Opłaty pobierane są przymusowo, bezzwrotne i mają praktyczny (a nie formalny) charakter funduszu publicznego. Wśród niechętnych temu funduszowi eksporterów zrodził się znakomity pomysł — kupić za niego obligacje P.O.P. i zwrócić je eksporterom, którzy nie tylko za darmo dostaną dyplom dobrego obywatela i obligacje, ale jeszcze utracą plany inwestycyjne potrzebne gospodarstwu narodowemu. Tranzakcja ta jednak została w porę przejrzana i wstrzymana w odpowiednim punkcie. Ulokowanie funduszu w obligacjach P.O.P. nastąpiło, bo było to możliwe i pożądane. Ale do zlikwidowania go i zaniechania planów inwestycyjnych nie dopuszczono. Sprytni i ofiarni drzewiarze zaczęli więc, zorientowawszy się w sytuacji, ogłaszać z wielką emfazą w „Przeglądzie Drzewnym" że „darowują" na F.O.N. obligacje pożyczki, będące własnością funduszu inwestycyjnego!

Obok tego wypadku został podany inny, tym razem „z dziedziny czystego kryminału, a nie wielkich interesów", jaki miał miejsce w Zdołbunowie. Lejba Ejzler, ukradłszy przy pomocy małoletniego chłopca przedmioty złote i srebrne, złoto zatrzymał sobie, a srebro ofiarował na F.O.N., podnosząc w wytoczonej mu sprawie karnej tę swoją ofiarność jako okoliczność łagodzącą...

Wyciągnięcie wniosków pozostawiamy czytelnikom.

PRZEGLĄD PRASY

Polityka siły

W związku z wysuwaną od czasu do czasu przez koła narodowo-demokratyczne tezą o rzekomej ślepocie politycznej tych, którzy podpisywali w r. 1934 pakt polsko-niemiecki oraz w związku z przypisywaniem sobie przez te koła wyłączności na właściwe podchodzenie do spraw z zakresu wzajemnych stosunków polsko-niemieckich podkreśla *Nowy Kurjer* (nr. 122), że ostatni pięcioletni fragment tych stosunków stanowi przykład nie czego innego, jak właśnie polityki rozumnej i przewidującej, zainaugurowanej przez Marszałka Piłsudskiego.

„Całe życie i dzieło Marszałka Józefa Piłsudskiego: podniesienie Polski do rzędu mocarstw, wzmocnienie Jej na wewnątrz i zabezpieczenie na zewnątrz zawiera się wyłącznie w jednym zasadniczym pojęciu; jest nim element siły. Ten właśnie element podyktował Marszałkowi Piłsudskiemu decyzję wysadzenia w Gdańsku na Westerplatte oddziału piechoty wojska polskiego w momencie obejmowania władzy przez Hitlera. Był to znak ostrzegawczy pod adresem kanclerza Rzeszy i całego świata, że jakikolwiek zamach na prawa polskie w Gdańsku to — wojna. Gest ten zrozumiano w Niemczech właściwie: Polska nie pozwoli na żadne naruszenie całości swoich granic, nie wyłączając Wolnego Miasta Gdańska.

I tak, jak w roku 1927 Waldemaras stanął wobec dylematu: wojna czy pokój, tak samo w sześć lat później musiał wybrać Hitler. Wybrał pokój. Zwyciężył Piłsudski.

Zawarcie paktu nieagresji z Niemcami odsunęło widmo wojny polsko-niemieckiej.

Czy to jest w polskiej polityce zasadą siły (armia) sukces czy klęska? Niewątpliwy sukces. Przecież gdyby do uspokojenia doszło, Polska sta-

łaby się pierwszym obiektem rewindykacyj niemieckich i systemu faktów dokonanych. Pewnie, że na wszelki zamach na całość naszych granic odpowiedzielibyśmy powszechną mobilizacją całego narodu. To właśnie oznaczała demonstracja zbrojna w Gdańsku".

Pismo przedstawia z kolei konsekwencje zawarcia paktu, ocenionego z punktu widzenia interesów polskich:

„Czy jednak wówczas wojna leżała w interesie Polski? Jak podówczas zachowałaby się Francja i Anglia? Czy nie byliśmy wówczas świadkami zjawisk zastraszenia przed imperializmem narodowego socjalizmu? Czy następne lata nie były polityką następstw mocarstw, polityką chowania głowy w piasek, żeby wyjąć ją dopiero po... Czechosłowacji?

Niech na to pytanie odpowiedzą sobie szczerze i uczciwie ci, którzy dzisiaj bez zająknięcia prawią o jakowejś poltyce „przyjaźni" polsko-niemieckiej, polityce dbałości i zaślepienia w sprawie niemieckiej. Przecież zasada wypowiedziana ustami min. Becka: Polska od Bałtyku odepchnąć się nie da, nie narodziła się po zerwaniu paktu, ale ta zasada była właśnie stałą wytyczną polityki Józefa Piłsudskiego na długo przed zawarciem tegoż paktu".

Pismo konkluduje ostatecznie, że koła endeckie, manifestujące swe antyniemieckie nastawienie w słowach a nie w czynach, nie posiadają najmniejszego tytułu do dyskredytowania polityki polskiej na odcinku niemieckim

Z PRASY MŁODEGO POKOLENIA

Pismo warte czytania

Czytelnikom naszym, tym szczególnie, którzy interesują się życiem młodego pokolenia, polecamy dokonanie próby bliższego zapoznania się z miesięcznikiem *„Przemiany"*, noszącym podtytuł „Pismo młodych Piłsudczyków".

Na tle wielu i różnorodnych dyskusji, toczących się obecnie około życia młodzieży, jej poziomu intelektualnego, zakresu zainteresowań, charakteru —pismo to może być nie tylko cennym przyczynkiem do ilustracji stanu faktycznego, lecz przede wszystkim dużym nabojem optymizmu, przynajmniej jeśli chodzi o niektóre koła dzisiejszego młodego pokolenia.

Pismo, powiedzmy to otwarcie, należy do wyjątkowo żywych i wszechstronnych, wyróżniających się zakresem zainteresowań nie tylko w tak zwanej „prasie młodzieży", lecz w całości naszej prasy politycznej. Z konieczności twierdzenie to pozostawiamy tutaj jako do pewnego stopnia gołosłowne, gdyż wyliczenie i scharakteryzowanie tematów poruszonych w ostatnich choćby numerach „Przemian" wymagałoby zbyt dużo miejsca. Tytułem przykładu wspomnimy tylko, że numer majowy (8) zawiera, oprócz rzeczy drobniejszych, kilkanaście artykułów, poświęconych tego rodzaju zagadnieniom, jak stosunek młodzieży do tradycji Józefa Piłsudskiego, sprawy pokoju i wojny, sprawy Litwy, Gdańska, Kłajpedy, sprawy form życia politycznego, sprawy młodzieży, literatury, polemiki, recenzje etc.

Jednakże najistotniejszą cechą pisma jest inne, szczególnie rzadkie w dzisiejszej naszej prasie, nawet najpoważniejszej, zjawisko: wyjątkowe poczucie odpowiedzialności zarówno za myśl, jak formę. Jest to cecha, jak powiedzieliśmy, dzisiaj wyjątkowa Jest ona jednym z głównych powodów, dla których w nagłówku nie lękaliśmy się użycia słów, stanowiących pełne żyro dla omawianego pisma.

*

Z bogatego w treść ostatniego numeru pisma na szczególną uwagę zasługuje, między innymi, wywiad przeprowadzony z p. sen. Tadeuszem Katelbachem na temat kilkakrotnych rozmów z Józefem Piłsudskim o Litwie. W rozmowach tych uzewnętrzniał się stale ton głęboko uczuciowy. Przy sposobności dotykane były również i inne tematy. W związku z dzisiejszą sytuacją pewien posmak aktualności ma udzielone w jednej rozmowie wyjaśnienie na temat szczególnego zainteresowania Marszałka zagadnieniem Prus Wschodnich, w szczególności zaś zagadnieniem mazurskim. Wyjaśnienie to — warte przytoczenia w całości — brzmiało jak następuje:

„A wiecie, Panowie, dlaczego tak o Mazurów wypytuję? Bo Prusy Wschodnie, to teren, który wyjątkowo lubię. Na tym terenie często urządzam sobie moje gry wojenne".

*

Jako wyraz właściwego stosunku młodego pokolenia do tradycji i postaci Józefa Piłsudskiego warto przytoczyć, choćby w kilku zdaniach, wyjątki z podanego, jako artykuł wstępny, przemówienia delegata Zarządu Głównego Legionu Młodzieży Polskiej na Akademii ku czci Józefa Piłsudskiego, zorganizowanej w dniu 12 maja 1939 przez Okręg Warszawski L. M. P. Na szczególne podkreślenie zasługuje przede wszystkim przebijająca z tego przemówienia głęboka świadomość, że miano „Piłsudczyk" w ustach młodego pokolenia musi być związane z poczuciem nie własnej zasługi, czy dumy, lecz z poczuciem zaciągniętego w ten sposób wielkiego długu:

„Nazywamy się Piłsudczykami. Związaliśmy naszą organizację z imieniem Wielkiego Marszałka, biorąc u progu zaledwie służby przez ten drobny na pozór fakt ogromny ciężar odpowiedzialności, zaciągając dług, który pod groźbą sprzeniewierzenia się własnym ideałom spłacić Polsce musimy. To jest ta największa może różnica między pokoleniem walki o Niepodległość, pokoleniem Józefa Piłsudskiego — i nami, pokoleniem walki o wielkość Polski. Kiedy tamci, śniąc o Polsce, podnieśli w 1914 roku sztandar narodowy i przeciw wszystkiemu i przeciw wszystkim prowadzili go do zwycięstwa, kiedy realizowali pierwszy, najważniejszy etap wielkiego marszu do potężnej Polski — byli szarymi, bezimiennymi żołnierzami. Trzeba było wielkiego i długiego wysiłku, trzeba było wielkiego samozaparcia i poświęcenia, ażeby w tych warunkach — trudu nienagradzanego żadnymi zaszczytami — przetrwać. Własny czyn, zasługa dawno zdobyta, wiara, przezwyciężająca największe trudności dała im później, po latach, zaszczytne miano Piłsudczyków, odznakę, którą sami ufundowali i stworzyli. To pokolenie za swój trud i czyn otrzymało zapłatę z dołu.

Myśmy na początku naszej pracy uczynili to, czego oni dostąpili jako uwieńczenie swojej. Myśmy wzięli swoją zapłatę zgóry. Wzięliśmy miano Piłsudczyków, jak dzieci, które marząc o wojowaniu, przypinają sobie szablę i odznaczenia ojcowskie".

Lecz:

„Dla Piłsudczyka nie ma słów bez treści i słów bez czynu. Jest obowiązek uczciwości myśli, który każe działać zgodnie z przekonaniami".

I stąd:

„Słowo Piłsudczyk wypełnić musimy treścią i wysoko ponieść w naszej pracy. Ze słowem tym zaciągamy wielki dług. Mamy go spłacać każdym naszym krokiem i całym naszym życiem".

*

I jeszcze fragment z pięknego wiersza Józefa Łobodowskiego pt. „Rocznica majowa":

Niegdyś tętniły konie w kozackich popręgach
i dławił w gardle gorzki chleb niewoli —
gdy skazaniec do stryka młodą głową sięgał,
w dół opadły skrzydła jaskółczychom,
przez place biegła trwoga, w oknach było cicho,
wolnym tylko obłokom skarżyły się dzwony...
Wtedy nadszedł on jeden w dzień dżdżysty, dzień słotny,
ulicami mrocznemi szedł sam, zamyślony
i spotkał cały naród. I minął — samotny.

*

Raz jeszcze podkreślamy: pismo warte czytania.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Żórawia 7 m. 30, tel. 809-20. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł kwartalnie, 1 zł. miesięcznie Zagranicą: 21 zł rocznie 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771. lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedynczy 30 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.

Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Janusz Korew[illegible]

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.